№ 11. Warszawa, dnia 15-go Marca 1908-go roku. Rok XLIV.



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

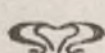
Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycja główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Od Administracyi.

Wskutek niezwykłego napływu nowych abonentów, nakład „Bluszczu" do N-ru 8-go został całkowicie wyczerpany. Niektóre z Sz. Czytelniczek pismo nasze otrzymały opóźnione, za co niniejszem przepraszamy, zapewniając o dalszem, punktualnem wysyłaniu pisma. Prenumeratorzy, którzy zamówili «Bluszcz» w lutym, otrzymają go za kwartał I-szy od N-ru 8-go z początkami drukujących się powieści: Eugenii Żmijewskiej «Płomyk», i Malwidy von Meysenbug «Pamiętnik idealistki», oraz z nowelą Kazimierza Przerwy-Tetmajera «O ludzkiej biedzie», **płacąc za kwartał I-szy połowę ceny,** t. j. w Warszawie **kop. 90,** na prowincyi **rb. 1 kop. 25.**

Nie rozpaczajmy!



Od morza do morza, od stepów wschodnich do zachodnich kresów i brandeburskich płaszczyzn, wszędzie, gdzie tylko polska stanęła stopa, rozbrzmiewa jeden wielki krzyk oburzenia.

Niechaj go jednak nie biorą wrogowie nasi za krzyk rozpaczy. Przeżyła południową Słowiańszczyzna Kosowe Pole, przetrwali Czesi Białą Górę, dzisiaj narody te kwitną i rozwijają się, przetrwamy i my rządy kanclerskie Bismarck'ów i Bülow'ów, przetrwamy prawo wywłaszczenia. „Pozostaniemy narodem, tem czem jesteśmy i czem być chcemy," oto ostatnie słowa, które padły z trybuny parlamentarnej *) z ust polskich w sprawie wywłaszczenia.

Nie nam łzy ronić, nie nam szaty rozdzierać! Niechaj ronią łzy wstydu i upokorzenia najlepsi ludzie z ojczyzny Szyllera i Goethego, niechaj drą szaty idealiści niemieccy, albowiem z wyżyn wszechświatowej myśli padały ze spiżową mocą dzwonu słowa wołające, że w ich ojczyźnie dzieje się bezprzykładne barbarzyństwo, że tam poniewiera się te ideały, za które ich pradziadowie walczyli, które ludzkość jednomyślnie za busolę postępu uznała.

Ale my na forum opinii wszechświatowej możemy chodzić z podniesionem czołem „rycerza bez nagany i trwogi," my nie kamienujemy ideałów ludzkości i dlatego możemy jej śmiało w oczy patrzeć.

Moralne zwycięstwa, które odnosimy we wszystkich walkach z przemocą, nie byłyby jednak dość silnym szańcem obronnym, gdyby po za nimi nie stały inne jeszcze czynniki, na których współdziałanie liczyć możemy i powinniśmy. Bliższe zapoznanie się z tymi czynnikami może właśnie uchronić nas przed owem niemęzkiem uczuciem rozpaczy, przed owem przedwczesnem biciem w dzwony pogrzebowe nad zagrożonym bytem wielkopolskiej dzielnicy.

„Rząd pruski chce żywioł polski okraść z uczuć narodowych," powiedział ks. Stychel w swej ostatniej mowie.

Nasi bracia z zaboru pruskiego znają swego przeciwnika i wyrobili w sobie „roztropność mężów." Rząd liczy na tchórzostwo, na panikę przed wywłaszczeniem, na upadek ducha i na tych rachubach tylko opiera swą anty-polską politykę ostatniej doby.

Bez tego wyrachowania cała polityka kolonizacyjna okazałaby się tylko humbugiem, manipulacyą z punktu widzenia polityki chybioną, a z punktu widzenia ekonomii szkodliwą, gdyż zamieniła się na narzędzie ciągłego podsycania apetytów agraryuszy i na synekurę dla całej rzeszy karyerowiczów i darmozjadów.

„Rząd odniósł zwycięstwo, z którego nikt się nie cieszy," pisze jedno z liberalnych pism niemieckich. „Stałość rządu w działalności anty-polskiej, jest stałością ruchu na powierzchni pochyłej." Nie trzeba brać tych słów li tylko na karb liberalizmu niemieckiego, jest to trzeźwa i jasna przepowiednia przyszłości, na prostym rachunku oparta, i jeżeli sława Niemiec, ekonomista prof. Schmoller, dał swój głos za wywłaszczeniem, to może poczęści i tej okoliczności przypisać należy, że Prusy są krajem, w którym profesorowie uniwersytetów tracą czasem posady za nieprawomyślność....

Faktem jest, że mieszanie polityki w sferę spraw ekonomicznych bywa najczęściej bardzo ryzykowną awanturą, faktem jest, że właśnie działalność kolonizacyjna okazała się taką karkołomną mądrością stanu, i że się nareszcie na wartości experymentów poznano w zdrowo myślących sferach niemieckiego społeczeństwa.

Kolonizacya wyśrubowała nienormalnie ceny ziemi w prowincyach wschodnich, a prawo wywłaszczenia może sprowadzić inne niepożądane zmiany w konjunkturach; słowem, czynnik polityczny bruździ w stosunkach finansowo gospodarczych, wytwarzając w nich ciągle jakieś sztuczne i naprężone sytuacye, przygotowując niespodzianki, które się dadzą we znaki polakom jak zarówno i niemcom, w tych dzielnicach zamieszkałym.

Liczne warstwy ludności pracującej, dzisiaj pozbawione głosu w sejmie pruskim, upomną się kiedyś o swe prawa, a wtedy wystąpią ostro i stanowczo przeciw systemowi kolonizacyjnemu, który ogólnopaństwowe fundusze przeznacza na cele niepewne, gorzej, bo demoralizujące.

Dzisiaj już głosy niezadowolenia wyraźnie w organach ludowych się wypowiadają, a ponieważ niezdrowe stosunki ekonomiczne bywają zwykle naturalnym sprzymierzeńcem takich fermentów politycznych, zatem prawdopodobnem jest, że prawo o wywłaszczeniu

---

*) Mowa ks. Stychla.

będzie jednym z czynników, przyśpieszających pożądaną chwilę przeobrażeń w duchu demokratycznym. Tłumne demonstracye z powodu żądań reformy wyborczej, pochody dwudziestotysięcznego tłumu na ulicach Berlina możemy śmiało brać za nieomylne przepowiednie zmian; Niemcy nie lubią demonstrować na próżno, nie czując realnej siły po za tymi zewnętrznymi objawami. Ustawa o wywłaszczeniu z jednej strony podsyca programowe dezyderata partyi socyalistycznych, z drugiej zaś strony budzi obawy stronnictw zachowawczych, grożąc zachwianiem interesów własności rolnej, dzisiaj tak uprzywilejowanej przez agrarną politykę junkrów. Taktyka kanclerska rozpaliła lont opozycyi na dwóch końcach i kto wie, czy się to na niej nie zemści wcześniej, zanim kolonizacya zdąży wykupić 70,000 hektarów polskiej ziemi. I może jeszcze doczekamy takiej kadencyi sejmu pruskiego, podczas której nastąpi likwidacya systemu kolonizacyjnego, a zbilansowanie zysków i strat wykaże, że nienawiść jest rzeczą bardzo kosztowną, bo przynoszącą moralne i materyalne deficyty, rozgoryczenie zarówno wśród gnębionych jak i wśród gnębicieli.

Przyrównanie polityki Bülow'a do kuli, która się toczy po równi pochyłej, nie było wcale metaforą dziennikarską, na wywołanie efektu obliczoną. Rozumieją to kierownicy naszego społeczeństwa w Wielkopolsce i jeżeli tylko ogół za ich światłą radą pójdzie, możemy być pewni, że nowe to prześladowanie nic naszych sił narodowych w dzielnicy pruskiej nie uszczupli. Rzucono hasła: stać twardo przy ziemi; jeżeli wywłaszczą, procesować się do najwyższej instancyi o wysokość wynagrodzenia, a następnie kupić majątek od niemca. Wszystkich odrazu nie wykupią, czasu jest dosyć przed nami, więc nie ulegać panice, nie sprzedawać kolonizacyi z wolnej ręki, a sprzedawszy, nie opuszczać kraju. Pracować i oszczędzać, gromadzić zasoby, aby w kompleksie miejscowych spraw ekonomicznych stanowić siłę poważną, z którąby się musiano liczyć i która na stosunki gospodarcze dzielnicy wpływ wywrzeć może.

Praca, kapitał i inteligencya polska skupione pod jednym sztandarem, spojone silną organizacyą, wytworzą wał nieprzeparty, o który rozbijać się będą daremnie wszelkie germanizacyjne prawa, wszelkie ustawy wyjątkowe. Tej spoistości, tej jednolitości akcyi życzymy naszym współbraciom z wielkopolskiej ziemi, a tak jak żołnierz ostrzelany w bitwach nie drży od świstu kul i wierzy zawsze, że „kula, która go zabije, jeszcze nie jest ulana,“ tak i my nie lękajmy się kutych przeciw nam ustaw wyjątkowych. Tyle już praw przeciw nam wymierzono, a przecież żyjemy, wierzymy więc, że takie, któreby nas ostatecznie zgnębić mogło, nigdy ukutem w politycznych arsenałach nie będzie. Po nad wszystkiemi prawami ludzkiemi stoi prawo natury, prawo do życia; bądźmy więc silni, skupieni jednością i solidarnością w jeden żywy organizm, a żadna polityka za nawias życia nie będzie nas mogła wyrzucić.

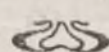
W imię tej jedności i solidarności my, rodacy z innych dzielnic, czyńmy wszystko, co w naszej jest mocy, a braciom naszym z Wielkopolski nieśmy nie łzy i ubolewania, ale czynne poparcie w formie bojkotu przemysłu niemieckiego.

Z. Bielicka.



Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.



CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

Pani Dropińska wchodzi do pokoju Doli przed obiadem.

Jest chłodna, uroczysta.

— Pani sama chyba rozumie — zaczyna — że dalszy pobyt jej w naszym domu jest niemożliwy. Patrzyłam długo przez szpary — cedzi dalej pani Dropińska — ale wszystko ma swoje granice... Byłam usposobiona życzliwie... Chciałam być siostrą, opiekunką... Pozwalałam na rozmaite niewłaściwości, przypuszczając, że dojdzie do ślubu... Ale po co miałby się żenić?... teraz... A można to było odłożyć do schadzki w Sofjówce, i nie całować się przy dzieciach, na stepie... Kto inny, na mojem miejscu, kazałby koniom zajechać przed ganek i prosił o natychmiastowe opuszczenie porządnego domu... Nie zrobię tego ze względu na rodziców... Wyjadę z dziećmi do Kijowa po nową nauczycielkę. Mam nadzieję, że za powrotem już nie zastanę — pani. Gotowa jestem mówić sąsiadom, że trafiła się pani lepsza posada lub coś w tym rodzaju... Naturalnie, temu nikt nie uwierzy. W całem sąsiedztwie znana już jest ta wycieczka do Humania... Była tu właśnie pani Bełdowska, dziwi się mojej pobłażliwości...

Z tego potoku słów, Dola zrozumiała to tylko, że wyszło na jaw ich spotkanie w Sofjówce.

Przed jej oczyma otwierała się przepaść — już nietylko smutku, ale i sromoty... Czuła się shańbioną, zdeptaną — słusznie.

Obiecała wprawdzie *jemu*, że ten dom opuści — ale być wypędzoną, jak *Fräulein*, jak niegdyś, z domu jej rodziców, panna służąca Ludwiczka — co za wstyd!

Więc na to jej zeszło? I gdzież się podzieje? Co powie ojcu? matce?... Co pocznie?

W krótkiem swem życiu nie miała nigdy sposobności stanowić o sobie — samodzielnie. Szła, gdzie ją popchnęła wola matki, nauczycielek — zawsze sprzeczna z jej wolą; potem robiła to, czego żądał p. Kazimierz i co zwykłe z jej pragnieniem było zgodne.

I oto znajduje się na rozstaju — gdziekolwiek zwróci oczy — krzyż. Wszystkie drogi jej przyszłego życia znaczone — męką.

Co począć?

Na myśl jej nie przychodzi wypędzającej ją „z uczciwego domu“ kobiecie przypomnieć obraz, który ona Dola, widziała pewnego dnia grudniowego. Obraz ten stanął jej żywo przed oczyma, a jednak to bezradne dziecko nie widziało innej winy, oprócz — własnej.

Rzuciła się pakować rzeczy, gorączkowo, bezładnie. W miarę, jak należące do niej przedmioty znikały w czeluściach kufra, z powierzchni tego obcego pokoju, z serca Doli wypełzały krzywdy, jakich tu doznała, i przypomniały jej się słowa — *jego*:

— Czy ty nie masz ambicyi czy żółci? Byle osłowi dajesz na siebie wierzgać kopytem... Rzuć ich — to źli ludzie — szubrawcy...

...O tak! Nikt tu dla niej dobrym ni był, oprócz niani...

Prawda!... Niania! Ma przy sobie nianię. Ona jedna tutaj zacna, szlachetna!...

. . . .

— Proszę zaraz dać konie pannie Żalińskiej — i mnie. Odjeżdżamy do jej ojca, do Międzyrzeczki — wołała butnie niania, wchodząc do buduarku, w którym siedziała pani Marta. — A nie żadną brykę i nie byle jakie chabety... Moja panienka nie ekonomska ani doktorska córka.

— Jak to niania mówi? Do kogo?

— Właśnie tak mówię, bo wiem do kogo.

— Proszę milczeć!

— Nie zmilczę.

— Za drzwi.

— Otóż nie wyjdę... Powiem wszystko, co mam na wątrobie. Gadali w piekarni i kuchni: „pani taka owaka“ — a ja do nich z pięściami, kazałam gęby zamykać. — „To brechnia *). Ona nie z wielkiego domu — powiadam — ale poczciwa, dla mojej panienki dobra“. Aha! dobra!... Teraz ja już wiem jaka to była dobroć... i dlaczego... Kawalirów się chce.

— Precz!

— Co to, ja — pies, żeby na mnie wołać: „Precz“! Taka sama jak pani, a nawet lepsza — porządna, uczciwa kobieta i szlachcianka; nie wypadła sroce z pod ogona... To menżatce wolno romanse wodzić a jak młodziutka dziewczyna *zaszłapie* się i usłucha gałgana... — żeby jego mamu mordowało — i pogada z nim trochę w Sofjówce i poplacze — ona mnie wszystko powiedziała — to zaraz gwałt, awantura!... Niechby ja tylko chciała usta otworzyć i powiedziała menżowi, co ja wiem, co mówią w piekarni, w kuchni, w stajni, w garderobie...

— Milczeć, bo każę wyrzucić!

— Aha! Może Tomaszowi? — On taki wierny... On bardzo swoją panią lubi!... Zaraz usłucha... zaraz... i panu nic nie powie...

Pani Marta, oprzytomniawszy z pierwszego wrażenia tych słów niespodziewanych, a tak obelżywych, przyskoczyła z pięściami.

— Proszę brać za kark, proszę! — wyzywała ją niania, wziąwszy się pod boki. — Proszę spróbować — a to narobię takiego wrzasku, że cały dwór się zleci. Niech posłuchają. Jest co słuchać... I dzieci niech

*) Kłamstwo.

wiedzą... Co tam! Czy to pańskie! — Ot, jakieś ekonomskie bachory...

. . . .

Dola, z nianią, wyjechała czwórką cugowych koni, żegnana uprzejmie przez panią Martę. P. Dropiński pocałował ją w rękę i sam wsadził do powozu.

— Bo też czort wie po co pani odjeżdża — teraz właśnie... — mruczał.

Dzieci płakały. Cała służba wyległa przed ganek, żeby się pożegnać z „pannuńcią“.

Dola kazała się zawieść do Międzyrzeczki, gdzie p. Żaliński, po sprzedaży Krutohorbów, był plenipotentem u swego kuzyna, hr. Strzemińskiego.

I znowu ojciec garnął „wypędzoną“ i jak przed laty kilku, po wydaleniu córki z Instytu, nie znajdował dla niej w swem sercu słów potępienia.

...Wśród łez gorzkich, w głębokiem poczuciu swej winy wyznała mu wszystko.

P. Żaliński pocierał siwiejącą, bujną czuprynę, targał wąsa, chodził po pokoju z rękami skrzyżowanemi na piersiach. Czuł, że trzeba — jeśli nie zgromić, to choć napomnieć córkę, a żal nad jej gorzkim zawodem tłumił wszelki wyraz potępienia jej niebacznych kroków... Trzeba było jednak coś powiedzieć...

— Moja Dolu — rzekł wreszcie. — Jesteś bardzo nierozsądna. Postępujesz nie właściwie, nie tak, jak na dobrze wychowaną panienkę przystało. I widzę w tem jeszcze jedno: wierzysz zanadto ludziom. Z takiej wiary wyleczyć się trudno... Zawiedziesz się raz — zdaje ci się, że ci byli wyjatkowo źli i zaufasz znowu innym. I znowu się zawiedziesz.

...Ha! tak już jest na świecie. Wilki i owce. Źle być owcą, przeznaczoną na pożarcie, ale — pamiętaj Dolu — gorzej być pożerającym wilkiem. To daje szczęście — nikczemne... Ja ci nie życzę, żebyś była szczęśliwą. Chciałbym cię raczej ustrzec od szczęścia. — Bo szczęście -to zasadzka... Skrzydła duszy... do pełnego lotu rozwinąć się mogą tylko wśród bolu, wśród męki. Trzeba niezwykłej szlachetności, aby wyjść zwycięsko z ogniowej próby — szczęścia... Ale bywają różne szczęścia — poziome i górne. Szczęściem bywa nieraz cierpienie dla kraju. Takiego szczęścia danem mi było zaznać w czeluściach kopalni nerczyńskich, i na śnieżystych stepach Sybiru. Czułem się szczęśliwym, jak dłużnik, który swój dług spłacił, o ile go na to stało... Bywają ludzie, którzy najlepiej umieją kochać — idee, abstrakcye. Do takich ja należę. Nie powinienem był się żenić. Kochałem was bardzo, ale nieumiejętnie. Bojąc się wam czegokolwiek odmawiać, wszystkiego was pozbawiłem... Ha! może to i lepiej. Ruina wydobyła skarby z serca twej matki... Ona dziś szczęśliwsza, a nawet zdrowsza, niż dawniej... Wiesz dlaczego? Bo nieszczęście, znoszone mężnie, daje spokój. Pomyślność nie może go zapewnić duszom szlachetnym: zatruwa ją wyrzut sumienia, zatruwa myśl, że rozsiadamy się przy stołach biesiadnych, a że nie ma przy nich miejsca dla wszystkich.

Ten marzyciel, utopista, bojownik o wielkie hasła, nie umiał odczuć, zrozumieć duszy dziewczęcej.

Dola nie zdołała się wznieść na wyżyny jego ideałów.

I ona chciała być nieszczęśliwą — lecz po swojemu, samolubnie, ze współczuciem dla swojej tylko niedoli z zagłębianiem się w jej bezdeń, z lubowaniem się w niej.

Taka niedola nie przypina skrzydeł do ramion, nie pozwala wzbić się po nad niziny; jest bezużyteczną i dla społeczeństwa i dla cierpiącej jednostki.

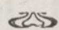
Ale trudno — każdy cierpi, jak umie. Mało kto chce się nauczyć lepszego cierpienia...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z pochmurnych dni.

Sny.



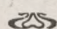
Duszy spragnionej, wygłodniałej,
Gdy zmierzch na ziemię spłynie szary,
Śnią się spełnione wszechzamiary
I w byt zaklęte ideały...

Myśl w przyszłość leci lotem strzały,
W gruzy ład świata zwala stary,
I przez młodzieńczych potęg czary
W raj wieczny wszechświat zmienia cały...

I śnią się duszy szczęścia łany,
Cudowną jakąś pieśń szumiące,
Śni się w miłości świat skąpany,
Kielichy serc na bujnej łące —
Jak dziecku, zanim cicho zaśnie,
Śnią się piastunki starej baśnie...



Mam szalonego rumaka...



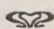
Mam szalonego rumaka,
Świat cały na nim przegonię —
Niestety! Jazda mnie taka
Czeka dopiero po zgonie...

Gdy brzemię bytu, co gniecie,
Spadnie — i w proch się zamienię,
Wichurze siądę na grzbiecie —
W nieznane pomknę przestrzenie...

Wiktor Dzierżanowski.



Z doby obecnej.



(Powódź miesięczników. — Terminologia literatury, ekonomii i życia codziennego. — Smutna wada nasza. — Jaka kolej czeka wydawnictwa polskie. — Tandeta w sztuce. — Królestwo kabaretu. — Pewna droga do dorobku. — Straszna wieść *Tygodnika Illustrowanego*. — Upokorzenie uczuć ludzkich).

Ponieważ we Lwowie zaczęło wychodzić *Ateneum Polskie*, więc Cezary Jelenta wznowił w Monachium wydawnictwo swego starego *Ateneum*.

Ponieważ Zenon Pietkiewicz rozpoczął wydawnictwo bardzo pożytecznego miesięcznika *Kultura*, przeto w Warszawie zaczęła wychodzić *Kultura Polska*.

Ponieważ Andrzej Niemojewski ogłasza drukiem t. zw. neo-masońską *Myśl Niepodległą*, więc w Paryżu założono identyczny miesięcznik *Panteon*.

Ponieważ Wł. Bukowiński założył miesięcznik literacki *Sfinks*, więc jednocześnie powstał dwutygodnik *Witeź*.

A ponieważ obecnie w Polsce jest powódź wszelkiego rodzaju miesięczników, więc dla dobrej kompanii powstał jeszcze *Przegląd Narodowy* i *Przegląd Biblioteczny*, oczywiście również z edycyą miesięczną.

Tak u nas było zawsze, tak jest teraz i niezawodnie tak samo w Polsce będzie zawsze. W terminologii literackiej pęd taki nazywa się „prądem“, a w bardziej realnie na świat patrzącej ekonomii społecznej — konkurencyą lub spółzawodnictwem, w języku potocznym zaś mówi się, że u nas sklepik otwiera się naprzeciw sklepiku, aby samemu nic mieć nie mogąc, nie pozwolić, by „interes“ z przeciwka rozwijał się należycie.

Ale ponieważ, pisząc feljetony, używa się zwrotów literackich, więc nie będziemy wspominali ani o konkurencyi, ani o sklepikach, lecz zachwycać się będziemy „prądem“, tak jak to w tej chwili robią wszyscy inni moi koledzy po piórze, skaczący z radości, że nareszcie w prasie naszej powstał poważny kierunek, zwrot do myśli gruntownej, do miesięczników.

Ten „prąd“ znajduje wielbicieli, przyznam się jednak szczerze, że we mnie wzbudza jedynie — współczucie. Żal mi cudzego braku rachunku, żal, że pisma powstające tym razem nie za pieniądze kapitalistów — wydawców, lecz samychże chudych u nas zazwyczaj literatów, utoną w otchłani bezpowrotnie.

Powstawanie nowych pism jest niewątpliwie objawem żywotności narodu, zgadzamy się wszyscy, że obok *Biblioteki Warszawskiej*, starego a wielce zasłużonego miesięcznika w stolicy naszej, obok krakowskiego *Przeglądu Polskiego*, *Krytyki* i *Przeglądu Powszechnego*, było miejsce na założenie jednego, dwóch pism miesięcznych, ale na miłość Boską, na raz 9, wyraźnie dziewięć czasopism, tego trochę za wiele!

Jakiż czekać ich będzie pierwej czy później koniec żałosny, oto że z jednej strony zabraknie nareszcie artykułów odpowiednich na obsłużenie dostateczne tylu nowych redakcyi,

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

V.

Kosmopolityzm i nacyonalizm.

Niema zdaje się w potocznem użyciu dwóch pojęć tak, według powszechnego mniemania, przeciwstawnych sobie, jak *kosmopolityzm* i *patryotyzm*. Nikt nie wątpi, że wyrażają one dwie przeciwne sobie dążności, dwie zasady wrogie i nieprzejednane. Jak w wielu wypadkach wszakże przeciwstawność ta jest raczej wynikiem nieporozumienia, a, jak wiele innych, spór o kosmopolityzm i patryotyzm upadłby, gdyby przeciwnicy zechcieli dokładnie określić pojęcia, któremi się posługują. Okazałoby się bowiem, że przedstawiają one jednę i tę samą rzecz rozważaną z odmiennego stanowiska.

Zacznijmy od kosmopolityzmu. W dosłownem brzmieniu znaczy on *obywatelstwo świata*. W jaki sposób człowiek dochodzi do poczucia, że jest obywatelem całego świata?

Zwykłym stanowiskiem człowieka na niskich szczeblach kultury jest wprost przeciwne: czuje on się członkiem swego plemienia lub rodu; wszystkich nienależących do swego plemienia uważa za obcych, a obcość ta ujawnia się przedewszystkiem w braku wspólnego środka porozumienia—mowy.

Dla greka wszyscy ci, co nie rozumieli mowy helleńskiej, byli barbarzyńcami; słowianin nazywał „niemcami" tych, którzy nie rozumieli „słowa". Każde z tych pójęć posiada odcień pogardy, bo człowiek na tym stopniu kultury skłonny jest uważać siebie i swój naród za wyższy ponad inne. Stopniowo jednak stosunki handlowe, wojny i zabory, a zwłaszcza ciekawość badawcza popychająca do podróży uczonych, przyczyniły się do bliższego poznania się wzajemnego narodów, a co za tem idzie, do sprawiedliwszej oceny. W dobie helleńskiej, gdy światła cywilizacyi greckiej rozlały się po całym pobrzeżu morza Śródziemnego, Isokrates mógł powiedzieć: „Ateny doprowadziły do tego, że imię greka nie należy już do rasy, lecz do umysłowości, oraz że powinniśmy je udzielać raczej tym, którzy dzielą naszę kulturę, niż tym, którzy mają wspólne z nami pochodzenie".

Wszechświatowe państwo rzymskie przygotowało pojęcie jedności ludów znajdujące wyraz swój w *filozofii stoickiej* i *religii chrześcijańskiej*. Pierwsza opiera ideę równości na równej godności jednostek ludzkich; druga na łączącej je miłości. Idea braterstwa ludzi i ludów zajmuje miejsce dawnego odosobnienia i partykularyzmu. Razem z ideą jednej ludzkości rozpoczynają się dzieje powszechne.

Taka jest więc myśl zasadnicza kosmopolityzmu. Jest on wyrazem idei braterstwa ludów, idei, że rozmaite narody tworzą jednę wielką rodzinę — ludzkość, idei, że człowiek dla człowieka jest bratem i bliźnim — homo homini res sacra, — jakkolwiek różne są ich rysy fizyczne, ich mowa, ich narodowość, ich tradycya historyczna. Widzimy też, że kosmopolityzm łączy się ściśle z drugą ideą: braterstwa i równości ludzi jako jednostek składających ludzkość. Te dwie myśli stanowią o rzeczywistej wielkości chrześcijaństwa; przez nią stało się ono dźwignią postępu druzgocącą niewolę, wyzwalając niewolnika, równając go z panem. Chrześcijaństwo było *pierwszą religią kosmopolityczną na Zachodzie*, jak buddyzm był na Wschodzie.

Tak więc idea równości i braterstwa ludzi ukazuje się w dziejach jednocześnie z ideą braterstwa ludów, z ideą kosmopolityczną. I później w dziejach ludzkości widzimy, że każda nowa idea postępowa, każdy nowy krok ku wyzwoleniu człowieka przybiera te same kształty, łączy się z dążnością kosmopolityczną. Wyzwolenie na polu umysłowem, którego narzędziem jest wiedza, wytwarza łączność narodów w jednę „rzeczpospolitę nauk" wiąże się z nią idea pokoju wiecznego, Wolnomularstwo, będąc wyrazem wyzwolenia moralno-religijnego i społecznego, staje się związkiem międzynarodowym,

Jednym z najjaskrawszych i najwdzięczniejszych przykładów związku tych dwóch idei daje nam rewolucya francuska rozpoczynająca polityczne wyzwolenie człowieka: zastosowanie do życia politycznego zasad równości i braterstwa, które chrześcijaństwo zamknęło w zakresie religijnym. Największy rozkwit idei kosmopolitycznej przypada tu na chwilę zwycięstwa demokracyi w r. 1792.

Przeciwne rewolucyi knowania i intrygi króla i jego rodziny, zdrada świeżo zaprzysiężonej konstytucyi, spiski z nieprzyjaciółmi Francyi powodują w ciągu tego roku nagły przewrót w opinii ogółu od konstytucyonalizmu monarchicznego r. 1791 ku republikanizmowi demokratycznemu. Sojusz królów przeciwko wolności ludu francuskiego wytwarza naturalnie myśl innego sojuszu: związku ludów dla walki z despotyzmem. Francya zaczyna wtedy pojmować misyę swoję i być zwiastunem wolności dla ludów, łączyć je i pobudzać do walki przeciw tronom. Po uwięzieniu króla myśli te zostają wygłaszane w pismach i przemówieniach w Konwencyi Narodowej. Przodujące umysły w tem widzą interes i obowiązek Francyi, aby rewolucyę rozszerzyć na cały świat, aby „zmunicypalizować" Europę, propagując prawa człowieka i popierając dążenia ludów ku wolności. 26-go sierpnia 1792 r. na skutek petycyi licznych obywateli Zgromadzenie Narodowe wydaje dekret, ogłaszający światu, że „mężowie, którzy przygotowali wyzwolenie ludów, nie mogą być uważani za cudzoziemców dla narodu, który uzyskał wolność przez oświatę i waleczność własną; że przyjaciele wolności powinni być drodzy dla narodu, który ogłosił zrzeczenie się wszelkich zaborów i zbratanie się ze wszystkiemi ludami". W liczbie tych przy-

---

z drugiej strony te redakcye nie będą miały czem płacić współpracowników z powodu braku należytej liczby odbiorców, innemi słowy— ogłoszą generalne bankructwo.

I szczerze żal nam będzie takiego tragicznego epilogu. Nowe te pisma istotnie zasługują na uwagę, jako na objaw dużej kultury narodowej, wyrobienia umysłowego i dojrzałości literackiej piór polskich. Czasopism tych nie powstydziłby się żaden naród cywilizowany w Europie i dla tego tem bardziej przykro nam będzie patrzeć na ich przyszły upadek...

A może my się mylimy! Może znajdzie się dość odbiorców do poparcia nowych usiłowań... Może... Kto wie, publiczność nasza, a nuż, zechce poprzeć poważne usiłowania!

Wszak u nas sarkać się już nareszcie zaczyna na wszelką tandetę w zakresie zarówno piśmiennictwa, jak sztuki.

Sarkanie to zaczyna się już nawet od — bojkotu! Ponieważ na niedostatecznym poziomie stoi scena „Rozmaitości", więc się omija skrzętnie ten teatr i — chodzimy na operetkę do... „Nowości". Ponieważ sarkamy na operę, więc — uczęszczamy do... „Filharmonii", a przepraszam... chodzimy na — spektakle „operowe" do bioskopów (naturalnie z gramofonem!), których w tejże chwili w Warszawie podobno znajduje się już ni mniej, ni więcej, tylko równo 40 i 8!

Evviva l'arte! Niech żyje schlebiająca muzom, z polskiego Olimpu, publiczność warszawska!

Bioskop i kabaret — dwa najlepsze w tej chwili interesy rentowne w Warszawie. Bankrutujący fabrykancie polski, resztkami goniący ziemianinie nasz, rzucaj wszystko, ratuj ostatnie setki czy tysiące rubli — szukaj zbawienia finansowego w bioskopie lub kabarecie!

Ale ja dopiero co broniłem publiczność warszawską, teraz znów mam sobie z niej pokpiwać?! Nie, w tej chwili winni są więcej wychowawcy tej publiczności, niż samaż publiczność.

Sztuka warszawska stoi w tej chwili faktycznie pod psem. Poziom jej odstręcza każdego kulturalnego człowieka i pcha go choćby nawet do kabaretu, gdzie nie łudzi się, że jest na uczcie bogów, gdzie numery nie warte natężenia słuchu zapija kuflem piwa i nie naraża się na żadne zawody estetyczne.

Dawna publiczność teatralna w Warszawie, piszę dawna, bo spółczesnej już zgoła niema, sarka i złorzeczy, a postępuje słusznie. Warszawa to wielkie miasto ze swoim smakiem i ze swoją tradycyą świątyni Sztuki. I powstaje pytanie, co będzie dalej?

Kto na to odpowie? Na razie wiemy to tylko i konstatujemy z najwyższym bólem serca, że przed rokiem jeszcze, kiedy teatr spoczywał bezwzględnie w rękach osób najmniej do mecenasostwa w sztuce powołanych, w rękach urzędników, nie było gorzej.

Takie oto smutne rodzą się refleksye na temat sztuki warszawskiej, kiedy pod pióro narzuca się pierwszorzędne, do szpiku kości przejmujące zagadnienie. Fakt, którego człowiek po ludzku myślący i czujący nie może przyjąć obojętnie, lecz na który zżymać się musi.

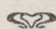
jaciół ludzkości, którym nadawał ów dekret obywatelstwo francuskie, znalazł się i Tadeusz Kościuszko, głośny od bohaterskiej walki pod Dubienką i obywatelskiego zachowania się po zdradzie króla. Innym nabytym przez ów dekret obywatelem francuskim, był Anacharcis Clootz, niemiec rodem, lecz wielbiciel rewolucyi francuskiej, który w mowach swoich nadał najbardziej krańcową formę ideałowi kosmopolitycznemu.

Dekret z dnia 19-go listopada tegoż 1792 roku obiecuje pomoc Francyi wszystkim ludom, które zapragna odzyskać wolność, a nakazuje władzy wykonawczej wydać rozkazy jenerałom armii, aby nieśli pomoc obywatelom obcych krajów prześladowanym przez władze swoje za dążenia wolnościowe. Dekret ten okazał ogromne usługi rewolucyi francuskiej. Belgia i miasta niemieckie otwierały bramę wojskom francuskim. Rozbudził on nadzieje polaków i skłonił komitet rewolucyjny drezdeński do nawiązania stosunków z rządem francuskim, wysyłając w tym celu Kościuszkę do Paryża na początku roku 1793.

(Dokończenie nastąpi).



Rosyanka.



(Dokończenie).

W powstaniu dekabrystów, szybko i krwawo stłumionem przez Mikołaja I-go, widzimy dwie kobiety, najpiękniejsze i najsympatyczniejsze postacie niewieście w całej historyi Rosyi, opiewane z zapałem przez Nekrasowa: księżnę Wołkońską i księżnę Trubecką, prawdziwe Eponiny rosyjskie, dobrowolne towarzyszki mężów wygnanych do Syberyi. Musiały one ukochać ich sprawę, kiedy chciały podzielić okropną ich dolę. Kiedy księżna Wołkońska, młoda, piękna, bogata, prosiła Mikołaja o pozwolenie pojechania do męża, nie mógł odmówić, ale kazał stawiać jej wszędzie przeszkody; przezwyciężyła wszystkie i przybywszy wreszcie do Nerczyńska, pobiegła do kopalni powitać ukochanego. Widzi go przykutego do taczek, lecz zanim zarzuci mu ręce na szyję i przytuli głowę do jego piersi, całuje wpierw jego kajdany. Wiele kobiet poszło za przykładem młodych bohaterek.

Nie były to jednak pierwsze ofiary za wolność. W powstaniu Czugajewa w r. 1819-ym, na czele zbuntowanych Kozaków widzimy kobiety; 29 przeszło przez rózgi, żadna nie prosiła o litość. Kiedy jednego z przywódców zaćwiczono na śmierć, babka przyprowadziła wnuka do zwłok skrwawionych i rzekła doń w obecności generała: „Uczcie się dzieci od ojca, jak się umiera za naród.“ W kilka lat po zamachu dekabrystów bunt wybuchnął w Sewastopolu (w roku 1830-tym) stłumiono go za pomocą armat, ale pod kulami zginęło 375 kobiet. Od tego czasu tyle ich padło za sprawę wolności, że mogiłami ich możnaby usypać drogę z Petersburga do Moskwy.

Czasy mikołajewskie ze swojem hasłem: „Rządu nie wolno ani ganić, ani chwalić,“ nie tylko u nas pozostawiły wspomnienie pełne grozy; i dla Rosyi była to epoka ucisku i upadku. Tłumiono wszelki objaw ducha, każdą myśl swobodną, aż wreszcie naród popadł w zupełne odrętwienie. Zbudziła go katastrofa sewastopolska, pierwszy cios zadany samowładztwu. Jeden okrzyk rozległ się wtedy od morza Czarnego do oceanu Lodowatego, od Dniepru do gór Uralskich: „Tak dłużej być nie może!“ Zdawało się, że sam rząd to zrozumiał, gdyż Aleksander II-gi w pierwszych latach swego panowania zaczął wprowadzać reformy.

Dla kobiety rosyjskiej nastąpiła także chwila ocknięcia się, i od tego czasu rozwija się w niej charakter polityczny, objawia uzdolnienie i gotowość do pracy społecznej, oraz gorące pragnienie swobody.

Zdaniem pisarzy rosyjskich wygnańcy polscy z różnych epok wywarli ogromny wpływ na inteligentne Rosyanki; od nich przejęły one pojęcia wolności i w roku 1863 cim nie ukrywały wcale swego współczucia dla powstańców. Podzielała te sympatye znaczna część oświeconych Rosyan, a między nimi poeta Nekrasow, urodzony z Polki, wierny przez całe życie wspomnieniu uwielbianej, nieszczęśliwej matki. Pierwszym procesem politycznym, w który została zamieszana kobieta, była sprawa Woźnickiego i jego córki, oskarżonych w roku 1855-tym o rozpowszechnienie w gubernii Tambowskiej odezwy, nawołującej do odbudowania Królestwa Polskiego.

Rząd nie wytrwał na drodze liberalnych reform i po 1860-ym wrócił do reakcyi. Cała Rosya zawrzała oburzeniem i społeczeństwo, nie mogąc otrzymać praw, które mu się należały, chwyciło się rewolucyi. Kobiety rzuciły się na oślep w jej odmęty, pod względem energii, poświęcenia i wytrwałości nie ustępując mężczyznom; przewyższały ich nawet krańcowością, fanatyzmem i pogardą śmierci, dowodem Zofia Perowska, uczestniczka zamachu na Aleksandra II-go: wszyscy skazańcy zbledli na widok szubienicy, wszyscy, prócz niej: Hrabia Pahlen oświadcza w swoim raporcie, że jeżeli Rosya pokryła się siecią spisków, głównie winne są temu kobiety

Newroza rewolucyjna do tego stopnia ogarnęła Rosyanki, że spotykamy je wszędzie, gdzie tylko toczy się walka przeciw państwu: w obozie Garibaldi'ego, wśród powstańców hercegowińskich i na barykadach Komuny Paryskiej. W ostatnich czasach zaburzeniami socyalistycznemi w Medyolanie kierowała Rosyanka, d-r Anna Kuliszowa.

Oprócz czynów terorystycznych, kobiety rozwijają chwalebną działalność na polu miłosierdzia. Gdzie tylko wybuchnie cholera, tyfus głodowy, lub inna epidemia, podążają tam z pomocą; w wojnie japońskiej z największem poświęceniem pielęgnują rannych i chorych. Nie mniejsze też są ich zasługi na polu oświaty ludowej: uczą wszędzie czytać i pisać, wśród ciemnych mas rozbudzają samowiedzę i pragnienie wolności. Córki generałów, tajnych radców, młode, piękne, bogate, rzucają wielki świat i jako wyrobnice pracują w polu, żyją śród chłopów, dzieląc ich nędzę i trudy. Nie zastraszają ich prześladowania, ani srogie kary: lodowe pustkowia Sybiru, kazamaty Schlüsselburga, ciężkie roboty, równające się wyrokowi śmierci. Kennan w swojej „Syberyi“ pisze o 13-to letnich dziewczątkach, skazanych na wygnanie za propagandę rewolucyjną.

Pragnienie wiedzy ogarnia kobiety z żywiołową siłą; nie mogąc kształcić się w kraju, wyjeżdżają zagranicę, żeby się uczyć, częstokroć wśród niedostatku. Dla wyzwolenia się z pod władzy ojcowskiej, wiele dziewcząt z inteligencyi zawierało pozorne małżeństwa, żeby uzyskać możność wyjazdu i kształcenia się. Czasem zamieniały przez to jedne okowy na drugie: zdarzało się, że mąż z imie-

---

Oto *Tygodnik Ilustrowany* w ostatnim numerze komunikuje przeraźliwą wiadomość: w Łodzi, dla braku kata, wyroków śmierci sądu wojennego nie wykonywano przez powieszenie, lecz przez rozstrzelanie. Aliści władzom przyszła do głowy myśl... obejść cele więźniów i zapytać, kto zgłosi usługi swoje po 5 rb. od każdego powieszonego.

W maleńkiem jednopiętrowem więzieniu w Łodzi, gdzie głównie siedzą byli członkowie bojówki P. P. S., a ostatnio, zwykli bandyci, z usługami takiemi zaofiarowało się 40 więźniów, wyraźnie czterdziestu więźniów! Francya poszukuje kata w całym kraju i nie może znaleźć jednego kandydata, w Łodzi w jednem maleńkiem więzieniu natrafiono na 40 amatorów!

W żyłach człowieka na wieść taką ścina się krew.

Ale wejdźmy, wniknijmy bliżej w sytuacyę. Jeden z podsądnych zeznaje sądowi, że zabił bardzo wielu ludzi, i gotowy był nie szczędzić nikogo, ktokolwiek ofiarował mu 1 rb. 50 kop. „od głowy“. Takimi oto ludźmi posługiwała się partya, tacy spełniali „misye“, tacy z „partyi“ przeszli do „bandy“, kiedy spostrzegli, że korzystniej jest „działać“ na własną korzyść, niż „pożytek“ partyi.

Takiemu dawano po 1 rb. 50 kop. od „głowy“, a dziś ofiarowują mu po 5 rb. „od nosa“. Czemuż nie przyjąć?!

Ci wszyscy, w liczbie 40 nie ocalą życia swego. Trzydziestu paru zawiśnie na szubienicy z rąk dawnych towarzyszów broni. I chyba lepiej. Nie posądzi nas nikt o bronienie sądów wojennych. Ale tak zwyrodniałych jednostek, prócz śmierci, chyba nic nie zdolne jest uleczyć. Takich tępić by musiało samoż społeczeństwo, gdyby wyrok nad nimi spoczął w ręku opinii publicznej.

Strasznych dożyliśmy chwil — upokorzenia uczuć ludzkich!

Stefan Gorski.



nia upominał się później o swoje prawa i zmuszał mniemaną żonę do wspólnego pożycia.

We wszechnicach szwajcarskich pełno zawsze Rosyanek, ale tylko część ich oddaje się wyłącznie nauce; większość, przejąwszy się krańcowemi zasadami Bakunina i Krapotkina, na drugi plan usunęła naukę, na pierwszym zaś postawiła spiski i rewolucyę. Wytworzył się skutkiem tego cudaczny typ studentki rosyjskiej: pojęcia jej są równie zwichrzone, jak włosy; strona moralna również zaniedbana, jak ubiór i powierzchowność, kultura równie obca, jak mydło. Było im za ciasno we własnem środowisku i temu dziwić się nie można, ale raz wydostawszy się na swobodę, nie krępują się już niczem, puszczają folgę szerokiej naturze i nadużywają gościnności cudzoziemców. Doszło do tego, że Szwajcarya, oburzona wybrykami studentów i studentek rosyjskich, chce zamknąć przed nimi swoje uniwersytety. Między niemi wiele jest żydówek, które w ruchu rewolucyjnym biorą namiętny udział; dolały one sporo oliwy do tego ognia, trawiącego Rosyę od lat wielu.

Już za Aleksandra II-go rząd walczył przeciw dążeniu kobiet bo wyższych nauk i ukazem z roku 1873-go potępił studentki rosyjskie w Zurychu. Aleksander III ci był tak zgoryczonym do oświaty, że na raporcie Delianowa napisał: „Wyrugować mi naukę!...“ Istotnie, każdy zakład naukowy stawał się ogniskiem propagandy rewolucyjnej. On sam był wzorowym mężom, ale przez zastosowanie w Rosyi zasady Napoleona III-go: „Zabij myśl polityczną, a zostaw ludziom przyjemności,“ zdemoralizował naród do reszty.

Przeciwko dążeniom kobiet do wiedzy i równouprawnienia, występował wrogo nie tylko rząd, ale i pisarze rosyjscy, przerażeni jaskrawemi objawami tego ruchu, który często na niewłaściwe zbaczał tory. A jednak żadne tamy nie zdołały go powstrzymać, wywołały jedynie jeszcze większy rozłam w rodzinie, uwydatniony w rosyjskiej literaturze dramatycznej i powieściowej.

Jeżeli kobieta z inteligencyi nie stąpa w Rosyi po różach, o ile cięższą jest dola prostej robotnicy! Nie opiekuje się nią ani prawo, ani społeczeństwo, jest poniewierana i licho płatna. Zdarzało się, że kobiety przebierały się po męzku i żyły za paszportem męzkim, byle wyższy osiągnąć zarobek. Nędza najczęściej sprowadza je na manowce.

O smutnem położeniu włościanki rosyjskiej pisałam niedawno, dodam tylko szczegół świadczący o pogardzie dla kobiet. Jest zwyczaj wśród ludu, iż jeżeli pierworodnem dziecięciem młodego stadła jest córka, nie syn, przyjaciele wyprawiają mężowi bastonadę, nie żałując kija i ręki. On później oddaje to żonie z nawiązką. Włościanka często odczuwa na sobie siłę pięści mężowskiej, ale jakże chłop nie ma jej bić, kiedy pan, pop i naczelnik powtarzają mu każdy z osobna, że żonę trzeba trzymać krótko?

Gwałtowne wstrząśnienia, przez które przechodzi Rosya, odsłoniły całą głębię moralnego jej upadku. Dla odrodzenia jej nie dosyć będzie rozwalić przegniłe cegły dawnego gmachu, trzeba jeszcze wydobyć naród z tego bagna zepsucia, ciemnoty, przedajności, złodziejstwa i sobkostwa, w którem grzęznie coraz głębiej, a przedewszystkiem trzeba wlać nowego ducha w rodzinę — kamień węgielny społeczeństwa.

Duszą rodziny jest zacna i rozumna matka, ale gdzie szukać takich w Rosyi? Czy w sferach arystokratycznych i mieszczańskich, rozpróżniaczonych, samolubnych, żądnych tylko użycia, zepsutych do szpiku kości? Czy między ludem, pogrążonym w ciemnocie i zabobonach, półdzikim jeszcze? Czy wśród rewolucyonistek, które gardzą ogniskiem rodzinnem i cichemi cnotami domowemi, a lubują się w atmosferze walki, spisków, zamachów i zniszczenia? Potrafią one umierać za wolność, ale ręce ich zbroczone krwią bratnią, nie zdołają rozpalić ogniska rodzinnego.

W „Mieszczanach“ Gorkij'ego od ciemnego tła sztuki odcinają się dwie jasne postacie, pociągające świeżością i wdziękiem: dzielny Nił i cicha Pola. Autor chciał może w tej młodej parze uosobić przyszłość Rosyi, przekonać, że są w niej jeszcze zdrowe i uczciwe pierwiastki. Tak jest niewątpliwie i one właśnie są powołane do moralnego odrodzenia społeczeństwa.

Skoro przeminie gorączka anarchii i kraj wolny od kajdan ucisku, wejdzie na drogę swobód konstytucyjnych i pracy organicznej, kobiety, otrzymawszy prawa im należne, będą miały przed sobą olbrzymie pole działania—nie na sejmach i mównicach, nie tyle w uniwersytetach i laboratoryach, lecz głównie przy ognisku domowem, które muszą oczyścić, rozniecić na nowo i przy nim wychować przyszłe pokolenie narodu w zasadach wiary, cnoty, honoru i miłości ojczyzny.

Jestem pewna, że Rosyanki, obdarzone z natury wielkiemi zdolnościami i przymiotami, spaczonemi przez długą niewolę, ciemnotę, złe wychowanie i brak zasad moralnych, zrozumieją same, że muszą na inne wejść tory i staną się głównemi czynnikami cywilizacyi w swoim kraju.

Zofia Sokołowska.

Zimowe podróże i miejscowości kuracyjne.

(Dokończenie).

Kto rzeczywiście stałego ciepła przy czystem cichem powietrzu poszukuje, musi kierować swe kroki o wiele dalej na południe. Włochy środkowe, którym zbywa zupełnie na osłonie od wiatrów północnych nie wchodzą tu wcale pod rozwagę, nawet rajskie okolice Neapolu, Sorrento, Capri, lub Amalfi, nie przedstawiają bezpiecznego miejsca zamieszkania dla chorego, potrzebującego lata wśród zimy. Korsyka i Sardynia posiadają w tym względzie lepsze warunki, ale miejscowości te dla szukających rzeczywiście słońca i ciepła leżą o wiele dalej na południe i znajdują się dopiero w Afryce, szczególniej w Egipcie. Zupełnie mylnie przez niektórych lekarzy bywa zalecany głośny pobyt w Kairze, kurzem przepełnionym; wyjątek stanowi coraz więcej zdobywająca uznanie oaza Helonan'u, położona już w pustyni i posiadająca źródła siarczane. Tutaj panuje rzeczywiście klimat równomierny, tutaj długo niezachodzące słońce umożliwia choremu korzystanie dzień cały z pobytu na dworze. Powietrze przeważnie jest tam suche, co dla niektórych na piersi nie jest pożądane, natomiast dla cierpiących na nerki stanowi ono najważniejsze dane i dla takich chorych znajduje się też w Helonan'ie jak i w Assuan'ie najwięcej leczniczych warunków. Powoduje to, że rok rocznie zwiększa się liczba takich właśnie pacyentów, którym chętnie, jeżeli tylko ich kieszeń na to pozwala, zalecony bywa kilkomiesięczny pobyt w tych miejscowościach, mniej więcej od listopada do marca. Oba wymienione uzdrojowiska, szczególniej Helonan posiadają wystarczającą liczbę z komfortem urządzonych hotelów i sanatoryów.

Madera, która oprócz południowego, tropikalnego gorąca, posiada czystość morskiego powietrza, powinna prześcignąć wszystkie zimowe stacye klimatyczne, dla zmuszonych szanować się suchotników, zwłaszcza urzeczywistnią się plany dotąd w cichości poczęte urządzenia tam wielkich sanatoryów. Wyspa ta, osłoniona od północnych wiatrów, otwarta na południowe równomierne ciepła — wilgotne i zupełnie pozbawione kurzu powietrze — (grunt bazaltowy), posiada pod względem leczniczym ustaloną reputacyę. Na korzyść tej wyspy, której najwyższy szczyt — 2000 metrów, wznosi się ponad poziom morza, dodać jeszcze możemy, iż nie podlega prawom zmieniających się pór roku, mając równomierną temperatnrę we wszystkich wyżej lub niżej położonych miejscowościach, tak iż w przeciwieństwie do wszystkich innych stacyj klimatycznych pobyt tam przedłużyć można i na miesiące letnie.

Wszystkie dotąd wymienione stacye klimatyczne, których lista daleką jest od kompletnej liczby, wśród których bywają stosunkowo z łagodnym klimatem doskonałe okolice w Niemczech nad Renem, w Taunu'sie i t. d. niejednemu ulgę istotną przyniosły i podczas niesprzyjającej pory pomocne były chorym na organa oddechowe i przyczyniały się do wyzdrowienia; zadanie lekarzą wszelako przy wyborze miejscowości kuracyjnej w rzeczywistości przedstawia się zupełnie inaczej, często nie chodziło aby zdobyć ukojenie, lecz przeciwnie, aby podniecić, podtrzymać pobudliwość wśród pięknej przyrody, wzmocnić możność odbierania wrażeń. Do zwalczania choroby przyczynia się istotnie większa odporność organizmu, tej siły reakcyjnej, lecz przy sprzyjającej, odpowiedniej kuracyi, byłoby jednak naganną lekkomyślnością, gdybyśmy suchotnika z zadawnioną chorobą, w ostatnim stadyum suchot, pozbawiali wygód domowych, zmuszali do zupełnie nowego trybu życia, narażali na trudy dalekiej podróży, tylko dlatego, aby znalazł grób na obcej ziemi; tego już dzisiaj nie dopuści się z samowiedzą żaden ze zdolniejszych lekarzy, lecz gdy chodzi o chorego w pierwszem stadyum choroby, o indywiduum, które tylko miejscowo jest zagrożone, które rozporządza jeszcze dostatecznym zapasem sił żywotnych,

wtedy mamy usprawiedliwioną nadzieję, iż przez odświeżenie, odnowienie sił procesem naturalnym, organizm wesprzemy i możemy chorobę zwalczyć. Szczególniej w wypadkach tuberkulicznych metoda taka wydaje zbawienne owoce, stosowana do dzieci z dobrym skutkiem, powoduje zupełne wyzdrowienie, jeżeli sobie pszypomnimy kuracye prowadzone na rozmaitych wyspach północy.

Z początku wydawało się nam zbyt ryzykownem, prawie niemożliwem, gdy proponowano spędzenie zimy w miejscowościach nadmorskich, gdy wysyłano dzieci na „ostre powietrze". Dopiero skutek okazał, iż ci, którzy zrobili pierwsi śmiały i ryzykowny krok naprzód, dobrze uczynili. Napływ dzieci do nadmorskich miejscowości był nader obfity i błogosławiony w skutkach. Tysiące słabowitych, skrofulicznych istot uniknęło tuberkulozy.

Dla dorosłych wpływ morza północnego mniej jest uwzględniany; ci, którzy w zimie odwiedzają angielskie wybrzeża, licząc na wpływ łagodnego klimatu, udają się do miejscowości o innym charakterze, mianowicie w góry, które do podbudzenia sił żywotnych organizmu dużo środków wzmaciających dostarczyć mogą. Ruch tego rodzaju rozpoczął się, gdy dzięki genialnemu Brehmer'owi z trudem założono Görbersdorf na Szląsku, miejscowość pierwotnie dla piersiowych przeznaczoną. Z początku korzyść z pobytu tamtejszego przypisywano zabiegom kuracyjnym, promieniom „niesuchotniczego słońca", na które wynoszono chorego, później dopiero przyznano zbawienny wpływ górskiego powietrza i oceniono go należycie. Czystość i lekkość jego, oraz wpływ wzmacniający przy odpowiednio wybranych miejscowościach, mających potrzebną osłonę od chłodnych i nagłych wiatrów północy i zachodu, oto warunki, które zapewniały skutek dodatni pod względem leczniczym. Wśród innych stało się znane i głośne Davos. Miejscowość ta zdobyła sławę wszechświatową i przyciąga obecnie tłumy chorych. Szczególniej od założenia specyalnego sanatoryum. Rok rocznie przybywają tysiące pacyentów którzy najbardziej na nerwy i na zły obieg krwi potężny, podniecający środek w alpejskiem powietrzu znajdują. Ów, w południowych miejscowościach kuracyjnych tak ważny fakt równomiernego ciepła, daje się tu odczuwać we właściwych zimowych, jasnych miesiącach; temperatura pod wpływem silnych promieni słonecznych podnosi się w południe o tyle, iż daje możność kilkogodzinnego pobytu na świeżem powietrzu, na spacery, lub wygrzewania się w leżakach; dopiero przybywający wraz z topnieniem śniegu wiatr i deszcz, niszczą te zbawienne warunki.

W blizkości Davos ostatniemi czasy powstał cały szereg wziętych miejscowości, w których odbywać można zimową kuracyę, jak w St. Moritz i Aroza w Grindelwald'zie i na górze Mont-Caux.

W przeważnej liczbie uzdrowisk, jeżeli chodzi o rzeczywiście chorych piersiowych, znajdują się uwzględnione warunki pielęgniarskie i odpowiedni sposób życia.

Wybór miejscowości leczniczej zależny jest także od punktu nader ważnego przy wszystkich właściwych miejscowościach kuracyjnych, punktu dotąd zamało uwzględnianego, który niestety dla bardzo wielu chorych stanowi tamę nie do zwalczenia, bo kuracye te po największej części są nader kosztowne.

Pobyt i podróż czy na południe czy w góry, niestety tylko dla lepiej uposażonych są dostępne.

Dla nas nadto, przy wyborze takiego miejsca kuracyjnego nadarza się poważna trudność ze względów społeczno-ideowych.

Dzisiaj niegodnym imienia polaka byłby ten, któryby się do niemieckich miejscowości kuracyjnych udawał, — tembardziej, iż nasze cudne Zakopane nietylko nie ustępuje w niczem takiemu Davos, ale jeszcze je przewyższa. W zimie nawet podczas mrozów, atmosfera jest tak cicha, pozbawiona wiatru, iż umożliwia chorym codzienne wyjście na świeże powietrze. Trzy zaś zakłady lecznicze, z których sanatoryum d-ra Dłuskiego oddalone od Zakopanego o 4 wiorsty, komfortem nie ustępuje zagranicznym. Pobyt kosztuje 7 guldenów dziennie od osoby.

Dla tych, którym powyższa cena nie odpowiada, jako zbyt wygórowana, w samem Zakopanem jest zakład „Sławianka", gdzie koszt pobytu wynosi od 4 guldenów dziennie od osoby. W tej samej mniej więcej cenie można prowadzić kuracyę w zakładzie d-ra Chramca. Kogo jednak nie stać na wyjazd do Zakopanego, ten znajdzie w okolicach Warszawy zakład d-ra Gejslera w Otwocku, albo dalej położoną Sławutę.

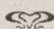
Myśl utworzenia większej ilości sanatoryów dla osób piersiowych oddawna zaprząta umysły hygienistów, od naszego osobistego poparcia zależeć też będzie spełnienie wielu projektów, kiedy miast napychać kieszenie największych wrogów naszych, Niemców, będziemy się wszyscy poczuwać do obowiązku obywatelskiego: pracować dla kraju i w kraju, w nim i dla niego cierpieć, leczyć się moralnie i fizycznie.

Trzeba mieć tylko więcej dobrej woli i nie zrażać się przeciwnościami.

E—La.



Sztuka i literatura zagraniczna.



— Ostatnią nowością paryskiego «Théâtre français» była nowa sztuka cenionego we Francyi autora Alfreda Capusa p. t. «Les deux hommes». Bohaterami sztuki są właściwie dwie kobiety. Teresa Chapein, jedna z nich, jest żoną Pawła Chapein, adwokata z Dijon, ambitnego karyerowicza, który marzy o «zdobyciu» Paryża i miliardów; żona jego natomiast smakuje w spokoju życia prowincyonalnego i nie chce znać zgiełku i wrzawy nowożytnego Babilonu; ale że kocha męża, więc zgadza się na wyjazd z Dijon. W Paryżu zapoznają się z niejakim Marcelem Delange, zupełnym kontrastem Pawła: delikatny, uczuciowy, próżnujący dyletant lubiący ciszę i spokój. Nić sympatyi zawiązuje się między nimi natychmiast. Teresa, przeczuwając niebezpieczeństwo chce wracać do domu, ale Paweł jest na tropie do zrobienia majątku, i zapoznania się z bardzo bogatym finansistą, który ma mu swoje sprawy powierzyć; pośredniczką ma być przyjaciółka lat dziecinnych Teresy, Jacqueline Evrard, piękna, światowa, z pewnym już odcieniem półświadka. Chapein spodobał się jej; proponuje mu krótko i węzłowato, by zerwał z żoną i ją zaślubił i ofiaruje mu cały majątek. Paweł nie zgadza się, więc zostaje jego kochanką i dopomoże mu do zdobycia majątku. Tymczasem Marceli namawia do rozwodu Teresę, która dowiedziawszy się o Jacqelinie porzuca męża i rozpoczyna z Marcelem «nowe życie». Paweł zaś przy pomocy kochanki ściga dalej swoją karyerę, dochodzi do wielkich bogactw i zaszczytów. Sztukę, acz nie jest głęboka, publiczność przyjęła bardzo dobrze.

— Utalentowany dramaturg duński Sven Lange, napisał nową sztukę, którą wystawiono przed niedawnem po raz pierwszy w berlińskim «Kleines Theater». Sztuka cenionego autora jest raczej szkicem psychologicznym, niż sztuką teatralną. To doskonała psychologia czternastoletniej dziewczynki, nad wiek rozwiniętej, którą wstrząsa widok śpiewaka, całującego w rękę jej piękną matkę; pod tem wrażeniem sentymentalne dziecko, mające główkę przepełnioną przeczytanymi romansami, wyobraża sobie uwiedzenie i, uważając, że szczęście obojga rodziców jest zagrożone czuje się powołaną do odegrania roli bohaterki tragedyi. Mała Magna ma przyjaciółkę, (drugi doskonały typ dziewczynki młodej), niewolniczo przywiązaną do niej, wmawiającej jej także bohaterstwo. Śpiewak Klingeman jest bardzo sympatycznym młodym chłopcem, który nieszkodliwie flirtuje ze wszystkiemi kobietami. Para małżeńska naszkicowana bardzo interesująco; on—to obowiązkowy pracowity filozof; ona—wierna żona, zajęta nim i dziećmi; oboje pewni swoich uczuć i ufni, żyją w harmonii. Jedno słowo małej Magny przekonywa ich, jak bardzo ta harmonja jest nietrwałą; jak jeden powiew lekki może zachwiać ufnością filozofa, i że szczęście żony iego wywalczone jest raczej przez cichą rezygnacyę. Wizyta przelotna śpiewaka dała im naukę, która i po wyjeździe jego skutek swój osiągnie. Sztuka jest w trzech aktach; temat raczej nadaje się do noweli, ale Sven Lange jest prawdziwym artystą i ma dużo do powiedzenia. To też sztuka pomimo skromnej fabuły, zyskała uznanie krytyki i publiczności.

— Paweł Gavault, którego krotochwila «Mademoiselle Josette ma famme» obiegła już wszystkie sceny europejskie, wystawił obecnie w Paryżu nową sztukę p. t. «Le bonheur de Jacqueline» (Szczęście Jakóbiny). Szlachetny Ferdynand Bavenel tak bardzo kocha przyjaciółkę młodości swojej, Jakóbinę, że, nie przypuszczając wzajemności, dopomaga jej do wyjścia za młodego, lekkomyślnego hrabiego de Lignières, który zdradza ją i zaniedbuje. Miłość Bavanela jest pełna poświęcenia; pokrywa zdrady i nawet pojedynki bierze na siebie. Jakóbina przekonywa się wkrótce, gdzie jej prawdziwe szczęście, opuszcza męża i wychodzi za Bavenela. Autor, pisząc nową sztukę, miał na celu wykazanie, jak często młode dziewczęta urojone uczucia biorą za prawdziwe, niebacznie przechodząc mimo prawdziwego szczęścia.

— W tych dniach wyszły w Berlinie listy Ryszarda Wagnera do pierwszej żony jego, Minny. Książka zawiera 269 dotąd nieznanych listów kompozytora. Obejmuje ona okres lat trzydziestu: lata wędrówki artystycznej z Magdeburga przez Królewiec do Rygi, romantyczną ucieczkę do Francyi, czasy paryzkie, rewolucyę drezdeńską, wygnanie szwajcarskie, katastrofę zurychską, wreszcie powołanie Wagnera na dwór Ludwika II. Spadkobiercy Wagnera upoważnili prof. Oskara Biego, który listy powyższe drukiem ogłosił, do wydania całej nieznanej dotąd jeszcze puścizny rękopiśmiennej Wagnera.

— W puściźnie literackiej Henryka Ibsena znaleziono obecnie obfity materyał szkiców i notatek do jego historycznych i współczesnych dramatów. Oprócz tego fragmenty nieogłoszonych dotąd dramatów, a także i całe sztuki, których Ibsen za życia do zbiorowego wydania dzieł swoich pod jego osobistym kierunkiem dokonywanego nie wcielił. Miał jednak w latach ostatnich zamiar ogłosić je drukiem, jak wskazują notatki odręczne na marginesach. Puściznę literacką Ibsena złożyła wdowa po nim pozostała i syn, d-r Ligurd Ibsen, w bibliotece uniwersyteckiej w Chrystyanii. Obecnie ze spuścizny wybrane będą celniejsze wyjątki i niebawem wydane w obszernej książce.

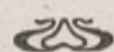
— Wyszły świeżo z druku dwa tomy utworów dramatycznych Hugo v. Hofmanthala. Tom pierwszy zawiera jego utwory młodzieńcze i poemat dramatyczny «Wczoraj», napisany jeszcze za czasów pobytu Hofmansthala w

gimnazyum pod widocznym wpływem Musseta. Obok niego dwa drugie utwory «Biały wachlarz» i «Błazen i śmierć». Tom drugi rozpoczyna się prologiem «Kopalnia w Falun» i zawiera pełen poezyi obrazek «Cesarz i czarownica».

— Sensacyę uczyniło w Paryżu wystawienie pierwszego utworu dramatycznego Pawła Bourgeta, w teatrze «Vaudeville» p. t. «Le Divorce». Kwestyą rozwodów zajmował się już Bourget w jednej z powieści swoich pod tymże tytułem. Autor potępia rozwód i pozostawia nam wybór między małżeństwem kościelnem i związkiem wolnym. Pan Dawas ożenił się z Gabryelą, rozwódką, matką syna dorosłego, a owocem drugiego małżeństwa jest córka. Dawas jest człowiekiem wolnomyślnym i oderwał żonę od wiary głęboko ej, w jakiej była chowana Lucyan, syn jej, przejęty zasadami ojczyma, zakochał się w wolnomyślnej studentce; miała ona poprzednio dziecko z kochankiem, który ją opuścił. Ojciec nie pozwala mu się żenić z nią dlatego. Jakiem prawem? — zapytuje syn. — Wszak ojciec był w tem samem położeniu żeniąc się z matką. Jaka różnica między mężatką matką i niezamężną matką? Następuje konflikt pomiędzy ojcem i synem i Lucyan odjeżdża. Gabryela zrozpaczona chce opuścić dom męża i powrócić do wiary; wreszcie żąda ślubu kościelnego, bo wzięli tylko cywilny. Mąż opiera się, motywując to tem, że naraża ją właśnie ujawniając przed światem, jakiem dotąd byli małżeństwem. Ksiądz, przyjaciel rodziny, skłania ją do pozostania przy mężu, bez ślubu kościelnego. Scenaryusz wykonał z powieści p. Anatol Cury. Sztuka ma wielkie powodzenie. *m. ł.*



Głosy czytelniczek.



„Dzieje Grzechu".

Żal, niezmierny żal ogarnia duszę po przeczytaniu ostatniej książki Żeromskiego.

Ma się wrażenie, że to wszystko o co walcza szlachetne duchy — cała wiara w lepszą dolę ludzkości, wiara w godność człowieka i obowiązek doskonalenia się, tak pojedyńczych jednostek jak całych społeczeństw, jest marną złudą, mirażem na pustyni kalectwa i słabości dusz ludzkich.

I to w chwili, gdy społeczeństwo nasze znękane i rozbite — oszołomione grozą wypadków, błąka się wśród rozliczuych kierunków i daremnie, szukając wyjścia, rozbija się o mur niezwalczonych przeszkód; gdy tak bardzo potrzeba nam silnych charakterów i jasnych umysłów — gdy naród z rozpaczą woła o przewodników mocnych a czystych!— taką księgę daje mu jeden z najlepszych jego synów.

I taka książka jest sensacyą chwili, urządzają o niej publiczne odczyty, na których miejsc brakuje żądnej wrażeń publiczności — chwytają ją niedorostki płci obojej z jakąś zaciekłą zajadłością pragnąc seksualnego uświadomienia, biorą ją do ręki kobiety, aby zatracić w sobie doszczętnie zdolność do szlachetnych wzruszeń, a oddać się na pastwę niezdrowym podnietom nerwów i wyobraźni.

Gdy przed kilku laty, tak zwana młoda Polska podjęła walkę przeciw kultowi Sienkiewicza, gdy zarzucała mu zacieśnienie widnokręgów, wskrzeszanie przeszłości rycerskiej a nie wytworzenie ideału spółczesnego człowieka, a nadewszystko domagała się przedstawienia typu kobiety dzisiejszej z jej aspiracyami i walką o przynależne jej prawa — a nie kobiety bezczynnej, wątłych kwiatów życia, jakiemi są Marynia i Anielka; oczy młodej Polski zwróciły się na Żeromskiego.

On w pierwszych swoich utworach umiał odczuć wielki ból naszej epoki, jej zmaganie się z przeżytemi formami, jej rozterkę duchową, jej dążenia do wyrównania wiekowych krzywd społecznych.

I w „Bezdomnych" znalazł w kobiecie tę moc ofiarną cichej bohaterki, co potrafi ogarnąć sercem wszystkie bóle i krzywdy i życie na ukojenie ich poświęcić.

Po latach—w chwili walki i przełomu, gdy wbrew okolicznościom zewnętrznym społeczeństwo jedynie siłą moralną uratować się może, nową swą książką wtrąca je w otchłań goryczy i zwątpienia.

Gdy 20 lat temu Świętochowski pod wpływem studyów helleńskich głosił ze sceny w Pięknej, że bobr ginie bo ma piękne futro, koliber bo ma piękne pióra, a kobieta bo ma piękne ciało,— życie wielkim głosem wołało co innego; przeszliśmy więc mimo tego filozoficznego sceptycyzmu. Przez te 20 lat rozbudził się cały ruch kobiecy, zaczęto się upominać o równe prawa człowieka, obywatela, o podniesienie moralnej odpowiedzialności i godności duchowej.

I dziś po latach walki, ta sama teza występuje w najnowszej powieści Żeromskiego. Stwarza on kobietę wykształconą i rozwiniętą intelektualnie a zupełnie nieodpowiedzialną za swoje czyny,— z jakimś rozpaczliwym determinizmem dążącą w przepaść występku i zbrodni, gdzie ją popycha brutalna ręka mężczyzny.

Mam ciągle w uszach suchy trzask policzków bandyty Pochronia, któremi obrzuca Ewę, i mam wrażenie, że to Żeromski policzkuje ogół kobiet — ich słabość i poniżenie.

Powinniśmy gorąco zaprotestować a nadewszystko dowieść życiem i czynami że jest inaczej — że jest w nas siła — jest godność, na której się zdrowe społeczeństwo oprzeć powinno i musi. Wbrew temu co pod wpływem jakiejś szczególnej depresyi napisał Żeromski, my wierzymy gorąco, że występek stwarza tylko ciemnota i zanik moralnych instynktów—a przedstawienie kobiety, która w swej rozbudzonej duszy, nie znajdzie odruchu do zwycięzenia zbrodniczych porywów, — jest niedarowanym fałszem psychologicznym i Ewa, która potrafi w rozmowie ze swym pierwszym kochankiem rozwiązywać najszczytniejsze zagadnienia ludzkiego bytu,— potrafi wznieść się na szczyt poświęcenia bez granic— (wprawdzie jedynie dla ukochanego mężczyzny)— przechodząc z ręki do ręki jest tylko marnem narzędziem w ręku swego chwilowego właściciela, kartą, na której każdy z nich pisze swoje występki i zbrodnie.

Ale nie tu koniec bezgranicznego pesymizmu Żeromskiego,— nie zawahał się on nawet przed zohydnieniem człowieka, wcielającego w czyny ideał, o który walczą daremnie najszlachetniejsze duchy — uszczęśliwienie ludzkości.

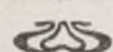
Bodzanta, zakłada tu u nas w kraju, idealną Fourierowsko - Tołstojowską gminę w której wszyscy wspólnie żyją i pracują dla dobra i moralnego podniesienia społeczeństwa. Oddaje on swój wielki majątek na cele ogólne, zakłada szkoły, ochrony, szpitale, urządza ogród, gdzie obcowaniem z naturą i pracą leczą się najnieszczęśliwsze z nieszczęśliwych, kobiety sponiewierane i upadłe. W ten to ogród wprowadza spotkaną na drodze upodlenia Ewę i ta odnajduje w nim dzielny spokój i ukojenie. I oto ten reformator, ten nauczyciel, który leczy krzywdy powstałe na tle wykolejonych egoizmem stosunków społecznych, — robi to samo z Ewą, co przed nim robili inni, bierze ją za swoją kochankę.

Zamykamy książkę — nie obchodzi nas już, czy Ewa ginie w napadzie bandytskim w obronie swej pierwszej miłości,— ogarnia nas głęboki smutek, a dusza cofa się z dreszczem przed tą przerażającę, beznadziejną pustką.

D-rowa Kosmowska.



Z literatury.



— *Marya Adams,* **„Wyznania kobiety".** Romans. Spolszczyła Gustawa Gawalewiczówna. Nakładem P. Laskaura, 1907. Warszawa.

Drukowana w dodatku do naszego pisma, ciesząca się w ojczyznie autorki znacznem powodzeniem, powieść M. Adams „Wyznania kobiety", zaleca się ładnym językiem, dobrą psychologią, zajmującą fabułą. Przekład wykwintny, dość wierny— jest ostatnią przed samym zgonem wykończoną pracą nigdy nieodżałowanej poetki-literatki, ś. p. Gustawy Gawalewiczówny (Toporczanki), której utwory i śród czytelniczek „Bluszczu" cieszyły się wielką sympatyą i uznaniem.

Druk piękny, papier dobry i okładka gustowna, choć skromna.

t. k.

— *Władysław M. Kozłowski,* **„Autonomia Królestwa Polskiego (1815—1831)".**

Książka ta nie jest ani teoretyczną rozprawą o autonomii Polski, ani ogólną historyą Królestwa Polskiego, jak można byłoby sądzić, biorąc tytuł bez umieszczanych w nawiasie lat, lub uwzględniając tylko te lata. Należy ona do tak rzadko uprawianego i skąpo zaopatrzonego w literaturze naszej działa ojczystej historyi konstytucyjnej.

Książka p. W. M. Kozłowskiego nie jest jednak czysto historycznem studyum; potrąca ona o szereg zagadnień palących, połączonych ze współczesnemi aspiracyami autonomicznemi, oświetlając niejako i illustrując przeszłością wymaganą przyszłość. Usprawiedliwia to jej tytuł: bo jeśli mogą coś zarzucić zwolennicy niemieckich szkół prawa politycznego przeciw takiemu rozszerzaniu pojęcia autonomii, jakie tu znajdujemy, to jednak nie jest ono przostawione przez autora bez poważnego uzasadnienia. Sądzi on, że należy mu, zgodnie z etymologią, nadać szersze znaczenie i *unię państw* uważać za jedną z form autonomii (str. 2—3).

Książka ta stanowi zatem niejako kontynuacyę działa ś. p. Rembowskiego: «Z historyi konstytucyjnej księstwa Warszawskiego». Autor jednak charakteryzuje w krótkości i konstytucyę księstwa, sądy o niej współczesnych, oraz jej stosunek do konstytucyi 3 maja; omówienie zaś w jednym z dodatków stanowiska konstytucyi 3 maja do poprzednich, a w R. I Rewolucyi 1794 r. do tej konstytucyi, nawiązuje nić historyczną z przeszłością. Może więc książka ta służyć dla zapoznania się z historyą konstytucyjną kraju naszego w XIX stuleciu. Najobszerniej oczywiście traktowana jest konstytucya w r. 1815. W jednym z dodatków (III) autor na podstawie zestawienia tekstów wykazuje bezzaradność mniemania o jej zapożyczeniach z francuskiej konstytucyi 1814 r.; i uwydatnia jej wyższość. *Polska konstytucya 1815 r. była najbardziej liberalną* ze współczesnych ustaw europejskich. Rozbiera też autor głosy współczesne i późniejsze o niej, wykazuje jej wpływ na projekty Ale-

ksandra I względem konstytucyi rosyjskiej i na projekt konstytucyi greckiej, wypracowanej w Trezenie w 1826 r. W obszernym R. VII p. t. Dlaczego konstytucya 1815 r. musiała upaść i jak się to stało (str. 128—210), kreśli autor dzieje parlamentu królestwa, wytyka momenty, doprowadzające do rewolucyi, przytaczając szereg nowych lub nieznanych w naszej literaturze szczegółów; rozbiera momenty prawne rewolucyi, wykazując, że akt detronizacyi Mikołaja nie miał charakteru zerwania unii z Rosyą i że interes państwowy był podsunięty w manifeście Mikołaja I na miejsce dynastycznego. „Zakończenie" zawiera historyozoficzne wywody z całej książki i zastosowania aspiracyj do potrzeb chwili bieżącej, naocznie wyświetlając i historycznie istniejące przyczyny niechęci Niemiec do autonomii Polski.

Z dodatków, prócz wymienionych dwóch, jeden poświęcony jest dziełu Kołłątaja o księstwie Warszawskim; czwarty uzupełnia polityczne dzieje księstwa i królestwa.

Już samo krótkie wyszczególnienie treści książki p. W. M. Kozłowskiego wykazuje, jak cennym nabytkiem jest ona dla naszej literatury historycznej, ponieważ rzuca dużo światła na tę chwilę dziejów naszych, tłómaczonych nieraz opacznie i jednostronnie. Pozatem posiada zwykłe zalety prac tego autora, t. j. gruntowną znajomość przedmiotu, sumienne wyzyskanie źródeł historycznych, wielką ścisłość i jasność dowodzeń.

K. Janczewska.



Z sali odczytów.

Jan Kucharzewski. Rozwój społeczno-polityczny w wieku XIX-ym.

Treść: charakterystyka istoty rozwoju społeczno-politycznego w ubiegłym stuleciu i wskazanie wytycznych linii tej ewolucyi.

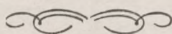
Olbrzymi rozwój postępu w dziedzinie wynalazków technicznych zmienił do niepoznania wewnętrzną powierzchnię świata, ale niewiele wpłynął na uszlachetnienie wewnętrznej, głębszej strony życia. Psychika ludzi mało się zmieniła, a człowiek nowożytny w stosunkach współżycia, nie zadaje jeszcze kłamu starożytnemu dictum: homo homini lupus ect. Widzimy ciągle tę samą zaborczość siły, tę samą zachłanność istniejących całości narodowych względem słabszych. Wprawdzie idee wolnościowe, przez rewulucję francuską poruszone, wpłynęły silnym prądem i spowodowały głębokie przemiany w ustrojach politycznych poszczególnych państw, jednakże widzimy, że zasady konstytucyjne, oparte na prawach większości, nie są bynajmniej tarczą ochronną dla narodów liczebnie słabych, związanych z silniejszymi organizmami państwowymi. Mówca zarysowawszy treściwie przebieg walk o zmiany form rządu w państwach europejskich, wskazał różnice, jakie w tych ustrojach politycznych dzisiaj zachodzą, i zaznaczył, że ewolucya jest tu ciągle widoczną i dąży powoli lecz stale do demokratyzacyi rządów. Błędem jest jednakże zbyt wielkie do tej ewolucyi przywiązywać nadzieje, a prelegent nazywa utopistami tych wszystkich polityków, którzy wierzą w „wiosnę ludów" w to, że przeobrażenie ustrojów politycznych w myśl zasad najszerszego demokratyzmu, wyzwoli narody podbite z tego moralnego ucisku w którym dzisiaj żyją, że wykroi szersze ramy dla ich bytu narodowego.

Z pomiędzy zagadnień żywotnych, nurtujących fale życia współczesnego, prelegent wychiminował dwie kwestye: socjalną i narodową. Pierwsza nie przedstawia się tragicznie, gdyż ewolucya form politycznych sprzyja jej rozwiązaniu, idzie niejako z jej prądem; rządy parlamentarne muszą się z nią liczyć i realizować stopniowo jej postulaty, o ile te przez większość w ciałach reprezentacyjnych są popierane. Inaczej się przedstawia kwestya narodowa; ludy liczebnie słabe, których byt związany jest z obcymi a wielkimi narodami, nigdy na poparcie większości liczyć nie mogą. Takie ludy mogą opierać swe nadzieje jedynie na szczęśliwych konjunkturach politycznych i tylko w ustrojach federacyjnych znaleźć mogą pomyślne warunki dla swego bytu i dalszego rozwoju. Mówca uzasadniał swe wywody przykładami ze stosunków współczesnych i polityki aktualnej, zastrzegając się wszakże, że nie wysnuwa się z nich żadnych praktycznych wniosków.

Odczyt zabarwiony był realizmem politycznym, mówca jednakże zakończył go zwrotem idealistycznym, przypomniawszy wielkie słowa nad jeziorem Tyberyadzkiem wyrzeczone a zwiastujące, że przyjdzie czas, w którym nie będzie ani ciemiężycieli ani niewolników a ludy żyć będą w ewangelicznej zgodzie i miłości. (Czy to właśnie nie jest dążeniem owych utopistów, o których prelegent wspominał, a którzy w najdalszych postulatach demokratycznych stawiają także zagwarantowanie praw mniejszości narodowych?) (Przyp. refer.).

Odczyt urządzony był staraniem p. Leonii Rudzkiej w lokalu wyższych kursów pedagogicznych, Zielna 13.

z. b.



Kobieta kandyduje...

Niezwykłą sensancyę przyniosły nam tegoroczne wybory we Lwowie. Organizacye kobiece postawiły na porządku dziennym kandydaturę p. Maryi Dulębianki na posła do Sejmu...

Wiedziano z góry, że wybór będzie unieważniony. Szło za tem o manifestacyę. Chciano zwrócić powszechną uwagę na sprawę równouprawnienia politycznego kobiet.

Ten cel został osiągnięty...

Agencye telegraficzne rozniosły szeroko po świecie, iż wzorem czeskich stronnictw ludowych postawiono we Lwowie kandydaturę kobiecą. (P. Dulębianka miała głosów 500).

W światku niewieścim zawrzało, jak w ulu.

Dyskutowano zawzięcie... zdania były podzielone ...Tem niemniej na zebraniu przedwyborczem, na którem uchwalono ów krok „rewolucyjny", ścisk panował niebywały.

Marya Dulębianka wygłosiła mowę programową, ożywioną duchem sprawiedliwości wobec rusinów, żydów i kobiet. W gorącem przemówieniu motywowała dojrzałą potrzebę udzielenia kobietom pełni praw obywatelskich. Dowodziła między innemi: „Dzieją się na świecie na każdym kroku krzywdy, którym kobiety najskuteczniej mogłyby przeciwdziałać, należy im tylko dać możność pracy, to jest współudział w władzy ustawodawczej".

Mówczyni przyznała jednak, że nie wszystkie kobiety ożywione są duchem emancypacyjnym. Wiele sprzeciwia się nawet energiczniejszej akcyi, uważając ją za „nieprzyzwoitą".

Wielkie wrażenie na zebranych wywarło przemówienie p. Laskownickiego, który wyrażając słowa uznania p. Dulębiance oświadczył, iż wobec niemożności urzeczywistnienia kobiecego „posłowania" w Sejmie, popierać będzie kandydaturę p. Dulębianki przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej.

Oświadczenie to miało tem większą wagę, iż było wypowiedziane oficyalnie, w imieniu tak zwanego „Komitetu reformy gospodarki miejskiej".

Powyższa organizacya żąda reformy wyborczej w przyszłym statucie miasta Lwowa, w odezwie swej do „Obywateli" domaga się z całym naciskiem „dopuszczenia kobiet do równych praw obywatelskich (zarówno posiadanych już dziś przez mężczyzn, jak tych które mężczyźni wywalczą dla siebie w przyszłości przy rozszerzeniu gminnego prawa wyborczego).

„Niechaj Lwów, stolica przodująca zawsze na drodze rozumnego postępu, uczyni pierwszy krok do usunięcia krzywdy, upośledzającej kobiety, które, przyjmując dziś z mężczyznami udział w każdej pracy narodowej i społecznej i dowodząc tym udziałem zupełnej dojrzałości do życia politycznego—winne też otrzymać równy z nimi głos w rozstrzyganiu, na razie przynajmniej, w sprawach gospodarki miejskiej i wzywa kobiety do wspólnego działania".

Wybory do Rady miejskiej zapowiedziano na Marzec. Są one tem donioślejsze, iż zbiegły się z terminem rewizyi statutów miasta Lwowa. Dodać zatem można wprowadzenie zasadniczych zmian.

Na 12,000 wyborców do Rady miejskiej przypada kobiet płacących podatki 4000. Kampania zapowiada się nader ciekawie.

Jaki będzie rezultat? Jakiej sprawie służyć będą głosy kobiece? Pokaże to najbliższa przyszłość.

Obecnie już kobieta zaczyna być brana w rachubę jako „czynnik polityczny". Głosy jej bowiem (nawet przy obecnej upośledzającej ją ordynacyi wyborczej) mogą zaciążyć na szali tego lub owego stronnictwa.

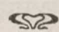
To też „leaderzy" różnych partii zaczynają kokietować kobiety, zapominając, iż do niedawna uważali je zą polityczne „quantité négligeable".

Kobiety nie ufajcie zwodniczym obietnicom przed wyborczym", żądając od przyszłych kandydatów wzamian za poparcie oficyalnego zobowiązania się iż: 1) głosować będą za zniesieniem dla kobiet warunku składania głosu przez pełnomocników, co daje pole do gorszących nadużyć i wyzysku; 2) że żądać będą równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania dla wszystkich obywateli płci obojga".

J. O.



Kronika działalności kobiecej.



Z polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia.

W d. 3 Marca odbyło się w polskiem Stowarzyszeniu Równouprawnienia kobiet doroczne zebranie ogólne, sprawozdawcze i wyborcze; zebranie zagaiła dr. Popławska, na przewodniczącą powołano dr. Bornsteinową.

Po odczytaniu protokułu z poprzedniego ogólnego zebrania p. Paradowska odczytała sprawozdanie z działalności zarządu za r. 1907. Zalegalizowane w Maju 1907 r. Stowarzyszenie brało żywy udział w zjeździe kobiet polskich; prace stowarzyszenia podzielono na trzy grupy: prawno-polityczną społeczno-ekonomiczną i odczytowo-wydawniczą. W jesieni 1907 r. wynajęto lokal własny przy ul. Zgoda. Zorganizowano odczyty i porady prawne, zawiązano stosunki z tow. prawniczem, urządzono ankietę w postaci kwestyonaryusza do pracowników biurowych, oraz zajmowano się ogólnem badaniem i urabianiem opinii ogółu w sprawie równouprawienia.

P. Brunerowa odczytała następnie sprawozdanie kasowe, p. Beinówna — sprawozdanie komisji rewizyjnej, dr. Popławska — sprawozdanie p. Męczkowskiej z prac społeczno-ekonomicznych, panie Koszutzka i Kuszerówna z odczytowych, a p. Koszutski z polityczno prawnych. P. Walewska mówiła o utrzymywanej staraniem swem szkole niedzielnej i projektowanych na jej dochód odczytach.

Nastąpiły wybory członków zarządu, które dały następujący wynik:

Dr. Borsteinowa, Gąsiorowska, Jastrzębska, Koszutski, Koszutska, Kuszerówna, Kuźniewska, Lewinówna, Lutosławska, dr. Popławska, Rotwandowa, Suchecka, dr. Tomaszewicz-Dobrska, Wasilewska.

Komisya balotująca:

Bormanowa, Gogolewska, Grünkrantzowa, Klepfiszówna, Rudowska, Szafirowa, Świątkowska, Tarnowska.

Komisya rewizyjna:

Dunin-Sulgustowska, Kochanowska, Openchowska.

Na pierwszem posiedzeniu zarządu w dniu 5 b. m. rozdzielono czynności. Na przewodniczącą wybrano p. Ludwikę Koszutskę, wiceprzewodniczącą Cecylję Walewską, na sekretarki: p. Lewinównę i Sucheckę, na skarbniczki: Grünkrantzową i Tarnowską.

N. J.

Finlandya. Studentek w Helsingforsie było w jesiennym semestrze 518 z których 445 na filozoficznym wydziale, 21 na medycznym i 52 na prawnym. Żądne duchowych zdobyczy, kobiety fińskie nie tracą z oczu interesów materyalnych swego kraju — bo oto Jadwiga Gebhardt, jedna z deputatek, domaga się w sejmie wydania prawa przymusowego nauczania dziewcząt wzorowego prowadzenia gospodarstwa domowego, gdyż dyletanckie próby nieumiejętnych gospodyń podkopują dobrobyt całego narodu. Fakt ten polecamy głębszemu zastanowieniu Czytelniczek.

Rosya. W uniwersytecie Charkowskim ostatniego semestru było 776 wolnych słuchaczek. Zarząd wyższych żeńskich kursów charkowskich robi starania o przemianowanie wydziału przyrodniczego na fakultet medyczny.

Petersburski Instytut medyczny uświetnił uroczysty obchód swego dziesięcioletniego jubileuszu otwarciem kliniki ocznej na 52 łóżek—urządzonej kosztem 70,000 rb. z których 35,000 ofiarowała rodzina Nobel, resztę miasta i sam Instytut. W mowie sprawozdawczej dyrektor Instytutu zaznaczył, że zakład powstał i utrzymywał zię dzięki ofiarności publicznej—a rząd nietylko nie przyszedł mu z pomocą, lecz ciągłemi ograniczeniami tamował jego rozwój. Nareszcie w r. 1904 zdecywał się przyznać Instytutowi prawa wszystkich wyższych zakładów naukowych i udzielić pewne subsydya. Odtąd Instytut wzmógł się materyalnie — lecz doszedł do swego rozkwitu dopiero z chwilą uzyskania autonomii. Nigdy audytorya, kliniki i laboratorya nie były tak przepełnione, jak obecnie.

Z wyższych uczelni, których podwoje gościnnie świeżo otwierają się dla kobiet—wspomnę o *politechnice prąskiej* i *rosyjskim Instytucie archeologicznym.*

Francya. We Francyi i w Anglii nowe prawo pozwala kobietę np. siostrę, naznaczać na opiekuna małoletnich w radzie familijnej.

P. Helena Miropolska, polka, urodzona we Francyi zaliczoną została w poczet adwokatów przysięgłych w Paryżu.

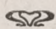
Pani dr. Paussel poruczono kierownictwo ginekologicznej kliniki uniwersyteckiej w Montpellier. Jedyny to, jak dotąd, wypadek mianowania kobiety w francuskim uniwersytecie na tak ważne stanowisko.

Krzyżem legii honorowej we Francyi ozdobiono kobietę: znaną autorkę, p. Marcelę Tinayre.

Gabr. R.



Chwila bieżąca.



— W Niemczech, w mieście Bremen, zaprowadzają kilkadniowe wakacye dla robotników. Jest to bardzo piękny przykład i może mieć wpływ dodatni, chociaż nader skąpo ma być obliczony. Po 3 letniej pracy 3 dni urlopu, po 6-cio letniej — 6 dni na rok. W dwóch innych miastach udzielają już wakacyi robotnikom od 2 do 7 dni rocznie. Najdłuższe wakacye udziela miasto Düseldorf, bo 14 dni. Kiedy i kto u nas pójdzie za tym przykładem?

— Coraz mniej pracy dostarcza Berlin robotnikom tamtejszym. W zeszłym miesiącu liczba osób bez zajęcia dochodziła do 40,000.

— W Płocku więźniowie zabili jdnego z pośród towarzyszy swoich, podejrzewając w nim szpiega.

— W Wilnie utworzył się «polski związek pracy społecznej», mający na celu podniesienie oświaty, zamożności i uzdrowienia stosunków społecznyoh. Natomiast «Oświata», jedyna instytucya polska, głównie z celem pedagogicznym związana, została zamknięta z rozporządzenia general-gubernatora Wileńskiego.

— W Krakowie zmarł Ludomir Gadon, zasłużony publicysta i historyk, przeżywszy lat 76.

— Według gazety „Birż. Wied.“, Koło polskie zamierza starać się o specyalne posłuchanie w Dumie, nie mogąc w żaden sposób uczestniczyć w posłuchaniu, jakie miało miejsce w Carskiem Siole dla przedstawicieli narodu rosyjskiego, gdyż muszą mieć sposobność wyrazić potrzeby swojego kraju, znajdującego się ciągle pod brzemieniem stanu wojennego.

— W Kijowie d. 28 Lutego z rozporządzenia wydziału ochrony odbyto rewizyę w mieszkaniu, zajmowanem przez studentów politechniki i znaleziono fundusz, przeznaczony na stowarzyszenie „Bratnia pomoc“, na dochód której odbyć się miał bal; studenci sprzedawali bilety. Pieniądze skonfiskowano, a w prasie pojawiły się sensacyjne wiadomości o „tajnym funduszu polskim“.

Zarząd Schronienia dla szwaczek prosi najuprzejmiej osoby, pragnące dopomódz instystytucyi, o maszynę do szycia używaną; przysłać można do zarządu Schronienia —Włodzimierska, 19;

SPROSTOWANIE.

W artykule „Sejm pruski uchwalił...“ przy końcu szpalty 3-iej zamiast „Gadziny“ powinno być „Godziny“.

Treść numeru:

Tow. A. Ralle i S-ka Poleca „Nowości" Perfum, Wody kolońskiej i Mydła **„Amarante" i „Djemila"**

Warszawa, ul. Wierzbowa № 9.

GORSETY. Najświeższe fasony paryskie od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Ceny przystępne. POLECA Nowootworzony magazyn **S. Lipska,** Trębacka 7.

SERWISY STOŁOWE Rub. 32, 35, 40, 45, 50, 55, 60 i t. d.

SKŁAD I WŁASNA MALARNIA PORCELANY, SZKŁA I FAJANSU

STANISŁAWA GÓRSKIEGO NOWY-ŚWIAT № 37, TELEFONU 3631. Proszę zwrócić uwagę na firmę i adres.

Poleca ogromny wybór serwisów stołowych, szkła, platerów na białym metalu, majoliki, terrakoty. Ozdoby do mieszkań i ogrodów. Własna malarnia wykonywa artystycznie całkowite wyprawy ślubne oraz fotografie wieczne na porcelanie. **UWAGA:** Każdy kupujący serwis porcelanowy otrzymuje **bezpłatnie 100 sztuk** szkła stołowego.



ZEGARMISTRZ **JAN JEZNACKI**

długoletni współpracownik p. Woronieckiego

43. Nowy-Świat 43. (Renaissance) w podwórzu. TELEFON 122—42.

Poleca zegary stojące. Zegary wiszące, regulatory. Zegarki kieszonkowe. Budziki fantazyjne. Duży wybór dewizek.

Kupno i sprzedaż starożytnych antyków.

Przyjmuje nakręcania i konserwacje zegarów.
Wszelkie roboty wykonywa sumiennie i tanio.

Zakład Ogrodniczy **A. T. JEZIERSKI** (właściciel **PERKOWSKI)**

Nowy-Świat 20. Telefon 109.36. Wykonywa wszelkie roboty w zakres ogrodnictwa i bukieciarstwa wchodzące po cenach niskich.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**
ogrzewa pokój **w 30 min.** do samej podłogi, **Oszczędza** do **50% opału**
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.
Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

BIELIZNA **K. Łazowska.** Front I-e piętro. **Krakowskie Przedm. 69.**

Bielizna damska wykwintna i tania, najświeższe fasony, ręczne wykonanie, haft biały, monogramy, imiona i herby. Kompletne wyprawy damskie. Wybór gotowej bielizny. Koszule w ręku haftowane od rs. 2.25. Na sezon zimowy, barchanki pikowe w ręku dziergane od rs. 3, pantalony 1.80.

Pracownia nagrodzona na wystawie pracy kobiet.

LUDWIK ORTHWEIN

MAZOWIECKA 2.

ZAKŁAD MEBLOWY I TAPICERSKO-DEKORACYJNY

CAŁKOWITE URZĄDZENIA MIESZKAŃ OD SKROMNYCH DO NAJWYTWORNIEJSZYCH.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. **Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.**

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

ZAKŁAD FRYZJERSKI **Roman Prochowski**



Bez konkurencyi!

Sienna I, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.

Artystyczne, najpiękniejsze, najlepsze **postiches bouffants.** Transformacye sceniczne według najpiękniejszych modeli paryskich. Czesanie, farbowanie włosów na wszystkie kolory.

Perfumy o wykwintnych zapachach



Coeur de Carmen | Violette
Idéal | Muguet

Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Centralny skład wyrobów

JAROSŁAWSKO-MOSKIEWSKICH

FABRYKANTÓW,

Własny Fabryczno-Detaliczny Magazyn

Jarosławsko płóciennych towarów.

Bielizny stołowej, Wyrobów pończoszniczych, kaftaników, Kołder oraz bielizny gotowej mężkiej i damskiej.

WARSZAWA, ulica Nowo-Miodowa № 2, róg Krakow. Przedm.

Pod firmą **„Les Dernieres modes"**

Z d. 15-ym stycznia otworzyłam pracownię konfekcyi damskiej.
Jako kilkoletnia kierowniczka pracowni **E. Herse** w Kijowie, jestem w możności zadowolnić najwybredniejsze wymagania Szanownej Klijenteli. Wykonanie szybkie i wykwintne. **Specyalność: tualety balowe i kostyumy angielskie.** Sadowa 4, m. 2 na parterze. Telefon 49-01.



Dr. W. Zakrzewski

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

SZKOŁA OCHRONIAREK Ciepła № 4.
Wiktoryi Jędryczkowskiej
Kursy pedagogiczno-freblowskie dla nauczycielek, wychowawczyń, slöjd, koszykarstwo, po ukończeniu świadectwa, posady.

Kupuję Brylanty

złoto, srebro i kwity lombardowe na biżuterye, obrazy, bronzy i garderobę

Władysław Haller

Nowy-Świat 28, m. 2. Telef. 185.86.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7.

„INFORMATOR"

Jerozolimska 76

posiada, wyszukuje wszelkie lokale prywatne, umeblowane, na szkoły, biura, fabryki.

Telefon 102.50.

Z. Szczerbiński

pod firmą **„A. Włodkowski"** **Czysta 8**

otrzymał

Nowości

na sezon wiosenny i letni.

Nowo wprowadzony oddział **krawców** wykonywa:

kostiumy, saki, okrycia podług ostatnich modeli paryskich.

Jako artykuł reklamowy poleca

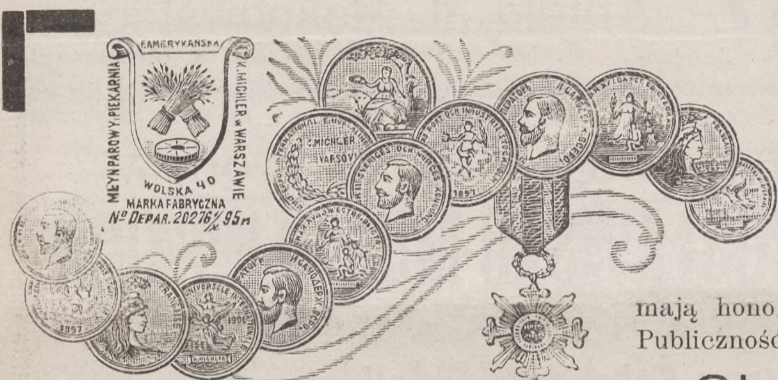
Saki angielskie od 18 rb.

✻ **Na żądanie wysyła się próby.**

Dział gotowej konfekcyi poleca:

wielki wybór bluzek, spódnic, halek, szlafroków, matinek i t. p.

po cenach bardzo umiarkowanych.



Zakłady Przemysłowe Karola Michlera

w WARSZAWIE, Wolska 40,

mają honor zawiadomić swoich odbiorców i Szanowną Publiczność, że

Obstalunki na makarony

przyjmowane są w kantorze zakładów ul. **Wolska №. 40** (**telefon № 723**) i w składzie makaronów ul. **Długa №. 28**, (**telefon № 12-33**).

Wszystkie obstalunki załatwiane są bezzwłocznie.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor (Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: **Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn.**

M-ME WANDA **Erywańska 16.**

wykonywa wyprawy całkowite

ze znaczeniem w bardzo krótkim czasie.

Pracownia Kapeluszy Damskich

DOMINA, KOSTYUMY i PĄSZKI

— do wynajęcia —

Juljanna Szydłowska

ul. Chmielna № 27.

Nikodem Emiljan Różewicz

Art. Muzyk. Przyjmuje zamówienia w miejscu i na wyjazd. **Warecka 9, m. 24.**

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** Warszawa, Czysta 2

Telefon 31.03.

Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostyumy krawieckie. Wytworne travesti.

Najnowszy wynalazek techniki i sztuki. Najznakomitsze w Kraju **KOLOROWANE FOTOGRAFIE**



Po otrzymaniu fotografii z opisaniem koloru twarzy, włosów i ubrania, wysyłamy 6 razy większą fotografię podług niniejszego wzoru **6 artystycz. wykon. kolorowych fotografii** w passe-partouts **za 2 ruble.** **Zwyczajne fotografie 4 razy większe od załączonego wzoru 20 sztuk za 1 rb. 60 kop.** Franko za zaliczeniem pocztowem. Przedstawicielstwo Paryskiego Towarzystwa „MERKURY" Warszawa, Długa 5. Poszukiwani agenci na wygodnych warunkach.

Słuchajcie! Słuchajcie!

Spróbujcie raz

angielskiej ultramaryny do bielizny

☞ BRITANIA ☜

The Englisch Ultramarine Company Manchester

a stale tylką angielską ultramarynę używać będziecie. Żadna farbka nie daje tak pięknego, subtelnego koloru bieliźnie, jak **angielska ultramaryna Britania**, a co to za nieopisana rozkosz dla każdej z pań gospodyń mieć bieliznę o wytwornym, przepięknym wyglądzie! Nie mówimy. wcale o oszczędności przy praniu, ponieważ ultramaryny **Britania** potrzeba znacznie mniej, aniżeli każdej innej. – Kto nadeśle nam swój adres otrzyma próbę tej ultramaryny natychmiast bezpłatnie. – Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i mydlarniach w Warszawie i na prowincyi.

Skład główny: Dom handlowy **Kecher i Wyganowski, Warszawa, Żelazna Brama 6.**

Rękawiczki w wielkim wyborze ze skór glansowanych, duńskich, antylopich i reniferowych w najmodniejszych kolorach i różnych długościach własnej fabryki;

krótkie na 2 i 3 guz. od Rb. 1.10

długie od 6-iu guz. od Rb. 1.80

Wachlarze papierowe — fantazyjne — balowe od kop. 35

gazowe i marselinowe od kop. 75 do Rb. 15.—

z piór strusich od Rb. 1 do Rb. 50.—

Polecają MAGAZYNY **F. SCHLAGERA**

Nowy-Świat №. 51, róg Wareckiej. Marszałkowska №. 117.

M-me Z. Laurysiewicz

Wierzbowa, Hotel Angielski

Poleca NOWOŚCI w kołnierzykach, krawatach, wstążkach, koronkach, pończochach, szpilkach i t. p.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer**. Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.